Nr 217 | Kraków, Piątek dnia 24 Września 1897. | Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Na Październik zł.	1·35	Na Październik zł.	1·70
Do końca roku . „	4·—	Do końca roku „	5·—

Za granicą:

Do końca roku . . zł.	6·—
Na Październik . . „	2·—

☞ **Jak w ubiegłych kwartałach tak i nadal można obok *Głosu Narodu* abonować „Mody paryskie", które wraz z dodatkami powieściowemi i krojami, dla naszych abonentów kosztują kwartalnie 90 ct. Pieniądze na „Mody paryskie" prosimy przysyłać razem z prenumeratą na *Głos Narodu*.**

*Każdy przybywający nowy prenumerator otrzyma **bezpłatnie** początek nowej sensacyjnej powieści Daniela Lesueur p. t.*

Nieprzezwyciężony urok.

Piękna ta powieść, której druk rozpoczęliśmy w feljetonie naszego dziennika, ogłaszana w ostatnich miesiącach w odcinkach najwybitniejszego paryskiego dziennika „Le Temps", stanowiła pierwszorzędny literacki wypadek dnia, a zwłaszcza przez czytelniczki rozchwytywana była z prawdziwym entuzjazmem Krytyka francuska w jednozgodnym chórze wita powieść jako niezwykłe zjawisko, łączące niepospolite zalety literackie z treścią szlachetną, z niezwykle interesującym napięciem wątka, z potęgą i barwnością wyobraźni. Mimo współczesnego tematu treść powieści rozsnuwa się na tle bohaterskich wypadków, ponieważ sięga do wojny francusko-niemieckiej z jednej strony, a z drugiej obejmuje ostatnią wyprawę Francuzów do Madagaskaru, wprowadzając także po między działające w powieści postacie, między innemi sylwetkę jednego z obecnych wodzów armji francuskiej, jenerała Duchesne, zdobywcy Tananariwy. Tak więc prócz innych uroków, piękny ten romans żołniersko-uczuciowy posiada wielki urok aktualności, co mu powinno nadać podwójną wartość w oczach czytelników dziennika.

Prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty w celu uniknięcia przerwy w odbiorze dziennika i ułatwienia nam uregulowania nakładu.

„Eljen a Kiràly!"

Po występach cesarza Wilhelma na polu sztuk pięknych malarstwa, muzyki, architektury i literatury, krytyki, wojskowości, wojennej marynarki i w wielu innych kierunkach, zdawało się, że zabraknie nareszcie niezwykle wymownemu monarsze pola do zamanifestowania gorącego temperamentu i pociągu do oryginalnego objawiania bujnej indywidualności. Toast, wypowiedziany w Budapeszcie, rozwiał jednak te wątpliwości i przerósł wszelkie oczekiwania, boć chyba nikt nie spodziewał się, że w ustach niemieckiego cesarza odezwie się nagle silna nuta gorącego patrjotyzmu węgierskiego, a z piersi zabrzmi entuzjastyczny okrzyk: *Eljen a Kiràly!* A jednak to się stało i to w formie tak niezwykłej i niespodziewanej, że niewątpliwie samych Węgrów musiało ogarnąć największe zdziwienie, gdy nagle z ust germańskiego władcy usłyszeli apologję ich narodu, godną choćby najzagorzalszego szowinisty węgierskiego.

Oczywiście, że na usta wszystkich ciśnie się po odczytaniu tak sensacyjnego toastu pytanie, czyli poryw elokwencji, czy też polityczny cel był źródłem tej gorącej na rzecz Węgrów manifestacji, a choć krasomówcza nieoględność cesarza Wilhelma wszystkim aż nadto jest znaną, zwyciężyć musi zdanie, że pochwały dla narodu węgierskiego nie mimowolnie z ust cesarskich padły, lecz na głębszej oparły się podstawie.

Złote czasy trójprzymierza minęły już niewątpliwie. Widok szalonych armij i wydoskonalonych środków wojennych, zacieśnienie węzłów dwuprzymierza, ograniczenie i złagodzenie celów zagranicznej polityki rosyjskiej, naprawa stosunków austro-rosyjskich i szczęśliwe przetrwanie wielu chwil bardzo krytycznych, zmniejszyły obawy o wybuch wojny, a równocześnie usuwając to straszliwe napięcie wzajemnych stosunków dyplomatycznych nie każą już upatrywać Austrji jedynego zabezpieczenia w ścisłem trójprzymierzu. Odczuwają to niewątpliwie Niemcy, które od niejakego czasu poczynają podpadać pewnemu odosobnieniu, ku czemu niemało przyczyniła się zmiana polityki rosyjskiej i przesunięcie się punktu ciężkości europejskiej polityki z Berlina do Petersburga.

Gorsząca walka, jaką wypowiedział słowiańskiej większości w Austrji bezgraniczny szowinizm niemiecki, przyczyniła się również niemało do osłabienia popularności ścisłego przymierza z Niemcami, w którem niewątpliwie leży wzmocnienie żywiołu niemieckiego w Austrji i to w jego najskrajniejszym i dla państwa wrogim odłamie politycznym.

W tych warunkach są Węgrzy obecnie najgorliwszymi poplecznikami ścisłego sojuszu z Niemcami, a oddziaływa w tym względzie nietylko ich narodowa niechęć ku Rossji, lecz równocześnie wzgląd polityczny, nakazujący im upatrywać w zmocnieniu żywiołu niemieckiego w Austrji, pomoc dla liberalnych i centralistycznych rządów w kraju, a równocześnie utrudnienie słowiańskiej i autonomicznej większości objęcia z wielu względów im niedogadzających rządów w Cislitawji.

Odczuł te objawy cesarz Wilhelm i brzmieniem swojego toastu zaznaczył aż nadto silnie chęć spożytkowania tych dogadzających interesom Niemiec symptomów. I oto dlaczego „śledzi historję rycerskiego narodu węgierskiego" zachwyca się czynami Zrinyich i Szigetów, stawia Węgry „w szeregu równouprawnionych, wielkich narodów cywilizowanych", okrzykiem *„Eljen a Kiràly"* wita króla węgierskiego, i posuwa się nawet do niestosownego zapewnienia, że uczucia dynastyczne synów Arpada dla króla nie umniejszyły się z biegiem czasu wcale.

W tak poważnej manifestacji politycznej ilustrowanej niezwykłem pochlebianiem narodowej dumie Węgrów przy każdej sposobności nadarzającej się w czasie cesarskiego pobytu, trudno dopatrywać się tylko nieposkromionego wybuchu wymowy, lub chęci dogodzenia wspólnemu rządowi przez pochlebne dla Węgrów wyróżnienie ich samoistnych instytucyj dworskich i uszanowanie madyarskich drażliwości, lecz należy już uznać świadome celu i poważne działanie czysto politycznej natury.

Niezwykły toast nie wpłynie bezwątpienia dodatnio na Węgrów, którzy oszołomieni pochlebnymi zwrotami znajdą w nim nowy płomień, podsycający ich niepomierny szowinizm i ślepą butę narodową.

W ogień węgierski nie oliwę, lecz wodę lać należy i z tego punktu oceniając ustępy toastu, zwrócone ku Węgrom, żałować wypada, że użyte zostały w chwili, gdy stosunki polityczne Cislitawji uginają się pod ciężką stopą węgierskiego samolubstwa, a większość obywateli królestwa węgierskiego, pozbawiona swobody narodowego rozwoju leży w okowach u stóp garstki zżydziałych Madjarów. W tych warunkach sławiona „cywilizacyjna wielkość narodu węgierskiego" brzmi po za Pesztem przykrą i drażniącą nutą!

Cesarz Wilhelm w Budapeszcie.

Budapeszt d. 22 września.

Cesarz Wilhelm opuścił już węgierską stolicę. W czasie swego pobytu zdołał on sobie pozyskać serca Węgrów, czemu się dziwić nie można, gdy się zważy, jak usilnie starał się cesarz Wilhelm o utrzymanie charakteru i tonu tak miłego madjarskim szowinistom. Wogóle posiada cesarz Wilhelm szczególny dar przystosowywania się do każdej sytuacji i umie w stosunku do najrozmaitszych narodowości bardzo zręcznie wyszukać ich słabsze i najbardziej czułe strony, którym schlebiając, zyskuje sobie powszechną sympatję i wywołuje niepospolity entuzjazm.

Jeszcze pozostała dotychczas w pamięci wszystkich scena, która się odegrała podczas petersburskiej parady. Podczas defilady rosyjskiego pułku swego imienia rzekł cesarz że byłby szczęśliwy, gdyby którykolwiek z jego własnych pułków był tak wzorowo i znakomicie wyćwiczony. Nic dziwnego, że zdanie to z ust cesarza Wilhelma wywołało olbrzymi zapał tem bardziej zrozumiały, że rzeczą powszechnie wiadomą jest, że armja niemiecka należy do najlepiej wyćwiczonych w Europie. W Węgrzech umiał cesarz Wilhelm pozyskać sobie Madjarów przez uwagę wypowiedzianą do żyda Falka, że polityczne życie na Węgrzech stoi o wiele wyżej niż w Niemczech, że Węgrzy, którzy więcej niż tysiąc lat zajmują się politycznemi sprawami, okazują znacznie większą polityczną dojrzałość i są wogóle narodem, który podziwiać można.

W czasie odwiedzin klubu arystokratycznego powiedział cesarz Wilhelm, że budowa pałacu klubowego i jego wewnętrzne urządzenie jest wspaniałe, gmach zaś parlamentu podobał mu się tak bardzo, że budowniczemu tegoż, winszując mu tak znakomitego dzieła, oświadczył, iż gdyby za jego panowania stawiano parlament w Niemczech, to z pewnością o plany i wykonanie udałby się do węgierskich architektów. Cygańska kapela wprawiła cesarza Wilhelma w niezwyczajny zachwyt. Znowu jego zdaniem nie ma lepszej muzyki na całym świecie. Następstwem tych zachwytów było zaproszenie kapeli cygańskich do Berlina. W rozmowie z żydem Doczym wyraził się cesarz o jego sztukach, wystawionych w nadwornym teatrze berlińskim, z najwyższem uznaniem, posuwając swą łaskawość aż do zapytania, czy autor ich ma materjalne powodzenie, odpowiednie wysokiej wartości dzieł „jedynych w swoim rodzaju". Kobiety węgierskie — to najpiękniejsze kobiety na świecie, mniemał dalej cesarz Wilhelm.

Biedne Niemcy! Cóż im pozostało? Wojsko rosyjskie przewyższa armję niemiecką, — w polityce, muzyce, sztuce, literaturze, przemyśle ustąpić muszą Węgrom, — ba nawet kobiety niemieckie z porównania z węgierskiemi wyszły upośledzone! Kto wie czy w najbliższej przyszłości cesarz Wilhelm nie zostanie naprzykład autorem jakiegoś „Spiewu Arpada"!

Rzecz prosta, że Madziarowie i żydzi węgierscy są tą niezwykłą uprzejmością oślepiająco zachwyceni. Tem więcej musi ona trafiać do ich serca, że pochodzi od niemieckiego cesarza, a Węgrzy wobec Niemców okazywali przecież zawsze usposobienie wrogie i nieprzyjazne. Na wiadomość o zamierzonej bytności cesarza Wilhelma w Budapeszcie ludność stolicy i jej przedstawiciele przybrali zrazu postawę zimną, a nawet trochę wyzywającą. Nieoczekiwana grzeczność cesarza niemieckiego, jego uprzejmość, tak miłe stanowiąca rozczarowanie musiała chwycić za serce wszystkich, nawet najbardziej nieprzejednanych. Dziś już cesarz Wilhelm może śmiało liczyć na popularność u madjarskiej ludności. *Budapesti Hirlap* tak się wyraża o cesarskiej wizycie: „Cesarz Wilhelm okazał nam, że dobry Niemiec może być jednocześnie dobrym Węgrem. W swem państwie jest ten wielki monarcha Niemcem do ostatniej kropli krwi, a przytem jest także węgierskim szowinistą, zdając sobie jasno sprawę, że postulatem trójprzymierza jest, by mieć na Węgrzech 17 miljonów madziarów, a nie konglomerat rozmaitych narodowości". Jak widzimy skutek uprzejmości cesarza wcale niepospolity!

Dziś zwiedzał cesarz Wilhelm główne budowle miasta, gmachy i instytucje publiczne, nie szczędząc

wyrazów pochwały i podziwu. Wieczorem odbyła się iluminacja w całem mieście. Nawet najodleglejsze zakątki były oświetlone. Na wielu lampach i transparentach umieszczono monogramy obu monarchów. Po ulicach krążyły liczne tłumy, wznosząc okrzyki na cześć cesarza Wilhelma, którego odpowiedź na toast cesarza Fraciszka Józefa wywołała powszechny entuzjazm.

Wieczorem, o 8 godz. w świetnie udekorowanej operze odbyło się przedstawienie galowe. Cesarz Wilhelm siedział po prawej stronie arcyksiężnej Marji Józefy, a cesarz Franciszek Józef po lewej. Wilhelm II. miał na sobie mundur paradny austrjackiego jenerała kawalerji, a cesarz Franciszek Józef pruski mundur feldmarszałka. Oprócz tego obecni byli: arcyksiążęta i arcyksiężniczki, Bülow, hr. Gołuchowski z żoną, Eulenburg i świty obu monarchów. Po skończeniu przedstawienia publiczność żegnała monarchów entuzjastycznemi owacjami.

Przed 10 wieczorem przybyli monarchowie na dworzec, gdzie witano ich okrzykami *eljen*. Porozmawiawszy przez kilka minut na platformie stacji, monarchowie podali sobie dłonie, kilkakrotnie uściskali i pocałowali się, poczem cesarz niemiecki wsiadł do wagonu i pociąg ruszył wśród grzmiących okrzyków *eljen*. Cesarz Franciszek Józef wprost z kolei powrócił do zamku.

W sprawie reformy aptekarstwa.

III. Wywód swój w sprawie reformy aptekarstwa tak kończy p. Markowicz, odpowiadając na zarzuty p. Łuczki: z twierdzeniami p. Łuczki, iż posiadacze aptek z zasady bronić się muszą przed kreowaniem nowych, władze zaś na całe dziesiątki lat procesy takie rozkładają, dalej, że odległość jednej apteki od drugiej na przestrzeń 15—18 klm. jest niczem, uważam za rzecz zbyteczną polemizować. Natomiast troska p. Łuczki, by posiadacz monopolu w aptekarstwie nie chwytał się bocznych zarobków nie licujących z zawodem jest dla mnie ważna i na uwagę zasługuje.

Z doświadczenia wiemy, iż każdy z magistrów farmacji, wierny przysiędze zawodowej, 20—40 lat stałej pracy mając za sobą, po otrzymaniu bodajby najlichszej koncesji zadowolony jest ze swego losu i na uboczne zarobki puszczać się nie będzie. Nabywca przywileju apteki tylko dla zysków, lub taki, który jako magister nie wiele pracował, a udało mu się przywilej dostać, najprędzej zapomina o tem, jak było chłodno, głodno i do domu daleko, a chociaż synekura ta przynosi mu sporo koron rocznego dochodu, rzuca się na handel uboczny. Czynią to zazwyczaj ci, którzy o poczuciu godności zawodowej rozprawiają. Nie podzielam zapatrywań p. Łuczki, że w czasach ostatnich stosunki co do aptekarstwa polepszają się i że Gremium projektuje utworzenie 20 nowych aptek. Gdzie? i czy leży to w kompetencji Gremium? o tem nikt nie wie.

Z dalszego wywodu p. Łuczki wynika, że się nie mylimy, twierdząc, że aptekarze są za utrzymaniem *numerus clausus* aptek bez względu na wzrost ludności w kraju i potrzeb sanitarnych. Apteki, jak zwykłe handle, nie mogą być zaliczone do przemysłu wolnego, o tem nikogo przekonywać nie potrzeba, ale też z drugiej strony, że *numerus* obecny aptek nie odpowiada rzeczywistym potrzebom ludności, to także wątpliwości nie ulega. Weźmy n. p. Kraków. Taka przestrzeń miasta, że zakreślimy granice od Wawelu przez całą zachodnią część po za Plantacjami, aż do połowy ulicy Basztowej, t. j. $1/4$ część miasta, bardzo zaludniona i zabudowana, t. j.: dzielnica Nowy Świat, Piasek i połowa dzielnicy Kleparz nie posiada apteki. Z końca ulicy Karmelickiej i Stachowskiego najbliższa apteka jest przy ul. Szczepańskiej, od rogatki Zwierzynieckiej zaś na Rynku. Dzielnica Stradom-Wesoła również apteki nie posiada, mimo znacznego obszaru i ciągle wzmagającego się zaludnienia. Ze względu na ludzi zawodowych, którzy stają się punktem wyzysku w pracy i płacy, ze względu na powodzenie aptek, które w rękach monopolistów stają się miejscami operacyj finansowych i ze względu na społeczeństwo, które jest kozłem ofiarnym, muszą magistrowie farmacji, poparci słusznością sprawy, przeciw temu walczyć.

Nie mam potrzeby ukrywać, iż tak jak wszyscy, tak i ja dążę do polepszenia bytu swego, zniesienia a względnie rozszerzenia monopolu zawodowego, zaprowadzenia niesprzedajnej (osobistej) i progresywnej koncesji przez samo wykupno aptek istniejących, podwyższenia studjów, ze względu na dobro publiczne, obniżenia ceny środków leczniczych, przymusowego zabezpieczenia ludzi zawodowych i rodzin tychże, przypuszczenia kobiet do farmacji, ale o równych studjach, równych prawach i równych obowiązkach, a nie jak p. Łuczko projektuje, by istoty te, jako drugorzędne w zawodzie skazać na wyzysk lub półśrodkiem tym stworzyć jakiś nowy półświatek farmacji.

Co do wszystkich punktów omawianych na zjeździe nie spotkał nas w całym kraju ani jeden zarzut. Pomnożenie liczby aptek, jest tylko czułym barometrem posiadaczy monopolu i w tym kierunku nasamprzód uderzył z całą zaciętością p. Łuczko. W dalszym ciągu bierze mi za złe p. Łuczko, iż żalę się na takie idealne stosunki, że około 60 właścicieli, wydzierżawiając swe apteki, dzieli się po koleżeńsku zyskiem, zapomina atoli, że apteki w Galicji są tylko w rękach magistrów farmacji, ale i prawników, kobiet, i t. p., a ci, wydzierżawiając swe złotonośne jabłko, nie krępują się żadnymi uczuciowymi względami.

Czy nawet w tej mierze krępuje się koleżeńskimi względami taki posiadacz monopolu, który dopiero niedawno, wśród puszcz i stepów galicyjskich koncesję uzyskał i robi zaszczyt, że niewdzięcznemu proletarjatowi raczy leków dostarczać?

To tylko mnie pociesza, iż mimo usposobienia samozachowawczego w sprawie pomnożenia aptek, żaden a przynajmniej bardzo mała liczba aptekarzy — pisałaby się na argumenty p. Łuczki. Gdyby p. Łuczko rzeczywiście śledził sprawy zawodowe i przeczytał nietylko pobieżne sprawozdania dzienników politycznych, ale i fachowych, które podnoszą, że wszystkie referaty były sumiennie, spokojnie i umiejętnie opracowane nie byłby wziął mnie, dlatego że polecono mi omówić racjonalne pomnożenie aptek w Galicji — za przedmiot osobistego ataku.

Dopóki p. zastępca przewodniczącego Gremjum nie wyjaśni mi dlaczego posiadacze monopolu, przestrzegając etykiety godności własnej, robią ringi i kartele przy dostawach leków i obstawiają się faktorami żydowskimi, dopóki nie poda przyczyny nieobecności Gremjum krakowskiego na naszym zjeździe rozpoczętym nabożeństwem w kościele OO. Jezuitów we Lwowie, dopóki nie wyjaśni dlaczego na zjeździe ogólnym austrjackich aptekarzy przemawiali socjaliści, i nie oczyści się z zarzutu przeciwko niemu zwróconego, jakoby na śniadaniu miał się wyrazić, iż farmaceuci zamierzają gościom z różnych stron Austrji przybyłym urządzić uliczną demonstrację — dopóty trudno, aby wywody jego mogły na nas czynić wielkie wrażenie. Tego zaś p. Łuczko nie wyjaśni nam nigdy, dlaczego nie występuje przeciw droguistom, którzy zawodowi więcej szkodzą, tylko przeciw własnym kolegom z których pracy bądź co bądź aptekarze i rodziny ich żyją. Kraków d. 15 września 1897.

Antoni Markowicz mag. farm.

Z KRAJU.

Lwów 22 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wyścigi cyklistów i kilka słów z tego powodu. — Panorama: „Bem w Siedmiogrodzie". — Nowiny ze świata dziennikarsko-literackiego.

Odbywały się tu w tych dniach wyścigi cyklistów. Nie pisałbym o tem obszerniej, gdyby nie to, że odbywają się one u nas za często i że mimo przykrych doświadczeń nie potrzebnie te wyścigi puszcza się na międzynarodowe tory, bo nasi na nich kark kręcą. Przedewszystkiem, za wiele jest kultu dla tego sportu kołowego, nie usprawiedliwionego, jak to z początku mniemano, pod względem hygjenicznym,

---

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

(5) przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce nadjechał cały orszak myśliwski. Czerwone stroje mieszały się z błękitnymi dolmanami oficerów. Na samym czele jechał wicehrabia de Mauclain, tuż przy nim zaś zobaczył Jan Odettę. Jakże prędko zastosowała się do życzeń swego ojca. Jakimże niebezpiecznym rywalem jest Franciszek de Mauclain! Rywalem? Czyż nie było to z jego strony zarozumiałością uważać się za rywala wicehrabiego, który uchodził za jedną z najlepszych partyj we Francji i przewyższał we wszystkiem jego, biednego oficera bez legalnego nazwiska, bez przyszłości i majątku?

Tymczasem wszyscy złączyli się wkrótce z margrabią, który pokazywał Cadierowi trop przecinający drogę. Pomiędzy łżejszymi śladami łań, zauważyli myśliwi wyraźne znaki racicy jelenia. Pan de Ribeyran rozkazał spuścić psy ze smyczy. Na to hasło ozwały się wszystkie trąbki, grając „unisono" uroczystą pobudkę. Głos ich wypełnił powietrze, zagrzmiał całą siłą, potem słabł, łagodniał, aż wreszcie zamarł zupełnie. Psy spuszczone ze sfory szczekały zajadle, skacząc około jeźdźców, wietrząc i nawąchując. A później zapadła głęboka cisza leśna, przerywana od czasu do czasu donośniejszym szmerem lub echem odbijającem głos trąbki myśliwskiej.

Myśliwi zwolna rozproszyli się po całym lesie. Każdy wybierał miejsce i stanowisko, gdzie mu się podobało, w okręgu z góry oznaczonym. Najwięcej zapaleni znikli w gęstwinach lasu, kilku trzymało się drogi, inni podążali za margrabią. Głos trąb, potęgowany echem, wzywał opóźnionych.

Odetta na czele długiego orszaku zdążających za nią oficerów, pędziła jak wicher, w nadziei, że zdoła za sobą zostawić tę całą gromadę nieopuszczającą jej ani na krok.

Kilku z nich zostało rzeczywiście w tyle, nie mogąc dotrzymać placu, pędzącej jak strzała dziewczynie.

Pan de Mauclain znajdował się ciągle u jej boku, kierując tak dzielnie swym wierzchowcem, że Odetta o cal nawet nie była w stanie go wyprzedzić.

Jan jechał o kilka staj w tyle w pośród gromadki swych towarzyszów. Od czasu do czasu panna de Ribeyran odwracała głowę, szukając go wyraźnie oczyma.

Nagle młoda dziewczyna raptownym skokiem skręciła w boczną drogę. Jana ogarnęło zdziwienie. Na drodze tej w odległości mniej więcej stu metrów znajdował się głęboki i szeroki rów, którego Odetta pomimo swej odwagi i śmiałości nigdy jeszcze nie próbowała przeskoczyć. Ale nie było czasu do namysłu. Nagle usłyszał okrzyk: „Uwaga panowie! Rów!" i w tejże chwili ujrzał Odettę w powietrzu. Wicehrabia de Mauclain spiął także swego konia do skoku..

Jan był mniej pewnym swego wierzchowca. Ale wśród zapału myśliwskiego, zapału, który w równej mierze udziela się koniom i psom, odwaga rośnie, a wszelkie niebezpieczeństwa wydają się drobnemi. Dziwna gorączka ogarnia wtedy jeźdźców, którzy w stanowczych chwilach tak dobrze umieją powodować końmi, że przypadki zdarzają się rzadko. Pięciu czy sześciu oficerów, którzy dążyli za Odettą, wolałoby raczej kark skręcić, niż zawahać się przed niespodziewaną przeszkodą. Spiąwszy konie ostrogami w jednej chwili znaleźli się na drugiej stronie. Jeden tylko był mniej szczęśliwy. Siodło przekręciło mu się na lewą stronę i jeździec wraz z rumakiem, który ostatnim wysiłkiem wzbił się jeszcze do niebezpiecznego skoku utworzyli po drugiej stronie rowu zbitą, poruszającą się masę. Wkrótce jednak i niezgrabny oficer i koń zerwali się z ziemi. Wypadek ten nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw, okrywając tylko śmiesznością niezręcznego myśliwca. Gdy podniósł się z ziemi dolman jego pokryty był błotem i poplamiony zielenią trawy. Kilku jeźdźców zatrzymało się, by udzielić pomocy swemu towarzyszowi, który widząc, iż Odetta nie może już go słyszeć, zaklął siarczyście.

Piękna dziewczyna uśmiechnęła się wesoło, widząc, że wszyscy wyszli cało z tej ciężkiej przeprawy. Przez kilka chwil obawiała się, by jej szaleństwo nie pociągnęło za sobą poważnego wypadku. Dręczyły ją wyrzuty sumienia. Ci młodzi ludzie nie mieli tak doskonałych koni jak ona, nie byli ich tak pewni. Niedorzecznym był pomysł, aby ich w ten sposób powstrzymać i zostawić daleko za sobą. Jakże mogła przypuszczać, by którykolwiek z nich cofnął się przed największem nawet niebezpieczeństwem, skoro na ich czele jechała kobieta.

A przytem Mauclain okazał tak zimną krew i tak wielką odwagę, Mauclain, którego właśnie wobec wszystkich chciała upokorzyć.

Odwróciła się na siodle. Po za niemi nie było już nikogo prócz dwóch podoficerów, których konie dyszały ostatnim wysiłkiem. Odetta powzięła nagłe postanowienie. Z całej siły targnęła puśliskiem strzemienia, nadcięte poprzednio, pękło. Strzemię z brzękiem upadło na ziemię.

— Ah! — zawołała zatrzymując się — zgubiłam strzemię.

Wszyscy zeskoczyli z koni na ziemię. Podniesiono strzemię, błyszczące w ściernisku. Jan trzymał je w ręce z dziwnie zakłopotanym wyrazem twarzy i bladością, której przecież tak mało znaczny wypadek sam przez się wywołać nie mógł. Ale on wiedział, że ten wypadek był umyślny i zamierzony i z biciem serca oczekiwał dalszych następstw.

— Potrzebaby scyzoryka, by przebić dziurkę w puślisku — rzekł jeden z podoficerów. — A i szpagat jest także potrzebny.

— Oto scyzoryk — rzekł Jan niepewnym głosem, jak gdyby poczuwał się do współwiny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pod względem pożytku rzeczywistego dwuznacznym a pod względem towarzyskim stanowiącego średnią i wyjątkową przyjemność. Ale skoro to jest już dzisiaj modą, to trudno ją zwalczać — przyjdzie czas, że się zwalczy sama, bo wszystko, co tylko na przesadzie oparte, musi się przejeść i ostatecznie pójść po normalnych torach. Otóż, skoro już nasi cykliści chcą się tak zapamiętale bawić, niech się bawią zdrowo, ale pomiędzy sobą, bo zapraszając do siebie cyklistów cudzoziemców, zapraszają tylko po to, aby pozabierali wszystkie nagrody i pozostawili po sobie pewnego rodzaju sportowe upokorzenie. Naturalnie, z takiego „upokorzenia“ śmiać się można, bo ostatecznie, taki rycerz na welocypedzie, przygarbiony, z oczami wlepionemi w jeden punkt, podobny jest bardziej do umykającego przed długami, aniżeli do istotnego rycerza — ale po co sobie robić przykrość i po co dawać nagrody cudzym, skoro nasi, ścigając się pomiędzy sobą, przybywszy o parę minut później na metę, zabraliby je dla siebie. Trzeba też objaśnić, że te zwycięstwa wiedeńczyków, albo innych cyklistów z zagranicy, nie są właściwie zwycięstwami, bo to nie są sportowi cykliści, lecz przedstawiciele firm zagranicznych fabryk welocypedowych, którzy nic nie robią więcej, tylko od rana do wieczora ćwiczą się w jeździe, aby potem, przy różnych sposobnościach, reklamować daną fabrykę, wyrabiać jej popularność, a co za tem idzie, rozkup rowerów, czy bicyklów. Tak samo było dawniej we Lwowie z tymi wyścigami i tak samo było teraz. Nagrody zabrali panowie cykliści z Wiednia i z Pragi, a każdy z nich był ajentem jakiejś fabryki welocypedów. I jeszcze jedna rzecz. W Warszawie n. p. klub cyklistów, po za obrębem swojej jazdy kołowej, rozwija bardzo przyjemną działalność towarzyską: urządza rauty z paniami, wieczory, koncerty, odczyty, teatry amatorskie i t. p. — u nas we Lwowie, nic z tego wszystkiego nie ma, chociaż jest jakiś klub, posiadający nawet swój organ, wychodzący co dwa tygodnie. Ten klub lwowski cyklistów niczem się nie zamanifestował — nie ma nawet dotąd swojego własnego lokalu, a chociaż dość często, szczególniej w godzinach wieczornych, widzi się po ulicach Lwowa pomykających cyklistów — to jeśli przejdzie coś do publicznej wiadomości, to chyba to, iż zręczność naszych kołowców lwowskich pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia, bo raz po raz miejscowe dzienniki donoszą, że panowie cykliści przez pomyłkę wjeżdżają na ludzi, a okaleczywszy ich, bardzo często ulatniają się, kryjąc się dyskretnie od wszelkiej odpowiedzialności, chociaż nie rzadko poturbowana zostanie stara, niedołężna i biedna baba, którejby rycerski cyklista powinien dać jakieś wynagrodzenie za to, że jej stare kości nadwyrężył.

Na placu byłej wystawy lwowskiej, niezadługo zacznie się trochę rojniej. W budynku panoramowym, w którem się mieściła bitwa pod Racławicami, urządza p. Jan Styka panoramę zatytułowaną: „Bem w Siedmiogrodzie“. Otrzymałem zaproszenie na otwarcie tej panoramy, prawdopodobnie próbne, poczem nastąpi dla całej publiczności. To przedstawienie wyłącznie dla reprezentantów dziennikarstwa, literatów, artystów i innych osób, odbędzie się jutro po południu. W tych dniach zatem przyślę dokładniejszy opis tej nowej panoramy, do której przedmiot p. Styka obrał nietylko niezmiernie sympatyczny, ale i popularny zwłaszcza, że jenerał Bem, wyrażając się po dzisiejszemu, jest „galicjaninem“, bo urodził się w Brodach.

W kołach dziennikarskich krążyła znowu wiadomość, że p. Stanisław Szczepanowski, przy współudziale posła Rutowskiego, który tu bawił przez parę tygodni, zawiązał pertraktacje o nabycie na własność *Dziennika polskiego*. Już to po raz drugi, czy trzeci, nawiązywane są z właścicielami tej gazety rokowania przez p. Szczepanowskiego, co chyba dowodzi, że były poseł do Rady państwa ma jakieś zamiary publicystyczne, do czego mu potrzeba organu, silnie zakorzenionego w opinji publicznej i posiadającego dobre tradycje patrjotyczne. Utrzymują, że nabycie *Dziennika polskiego* przez p. Szczepanowskiego, spowodowałoby zaniechanie wydawania *Słowa polskiego* i połączenie całego przedsiębiorstwa wydawniczego w jedno. Czy z tego wszystkiego będzie jaki pozytywny skutek — nie wiem, ale te ponowne rokowania zostały zerwane, a zapytywany p. Rutowski, jak sprawa stoi, machnął ręką i rzekł: „Nic z tego nie będzie“. Inni znów twierdzą, że rokowania rozpoczną się na nowo.

W samej redakcji *Słowa polskiego*, czy tak, czy owak będzie, mają zajść zmiany w naczelnej redakcji, mianowicie p. Rutowski ma złożyć mandat do Rady państwa, poczem wybrany zostanie sekretarzem lwowskiej Izby handlowej i jednocześnie obejmie główną redakcję i kierownictwo *Słowa polskiego*. Ma to nastąpić wkrótce, ale ponieważ obecna sytuacja polityczna w Wiedniu brzemienna jest w rozmaite kombinacje i wypadki, w których kto wie, czy p. Rutowski nie odegra jakiejś ważniejszej roli, więc i projekt powyższy może uledz, albo zmianie, albo być zupełnie zaniechany. Tymczasem w *Słowie polskiem* właściwie naczelnego redaktora nie ma, bo p. Szczepanowski rzadko kiedy siedzi we Lwowie, a p. Romanowicz dziś, w rzeczach kierunków politycznych, nie wielki wpływ może wywierać, zajęty zresztą poważnemi pracami w Wydziale krajowym. *Zet.*

Sambor d. 22 września.

(*Oryginalny list Głosu Narodu*).

Rozruchy antysemickie w Schodnicy.

Dziś przed tutejszym sądem obwodowym, jako trybunałem orzekającym, rozpoczęło się sądzenie sprawy o znane zaburzenia, zdarzone podczas Zielonych Świat to jest w dniach 6 i 7 czerwca br. w naftodajnej Schodnicy.

Trybunałowi przewodniczy radca p. Słotwiński. Oskarża prokurator p. Swaryczewski; broni adwokat Jirzyczek-Maciejowski. Przed trybunałem stanęło 30 oskarżonych, w tej liczbie 29 mężczyzn i jedna kobieta.

Nazwiska oskarżonych są następujące: 1) Jan Trześniowski, lat 24, wiertacz. 2) Władysław Bazyk, lat 16, tokarz. 3) Jan Belczyk, lat 31, zarobnik. 4) Józef Bocheński, lat 36, majster wiertacz. 5) Michał Bogacz, lat 19, robotnik. 6) Józef Czypara, lat 22, robotnik. 7) Teodor Chromej, lat 52, palacz. 8) Jakób Dusza, lat 27, palacz. 9) Jan Gadzała, lat 30, zarobnik. 10) Wasyl Hadupiak, lat 32, zarobnik. 11) Jan Hobgarski, lat 16. 12) Maciej Janocha, lat 31, zarobnik. 13) Włodzimierz Jasieński, lat 17, robotnik. 14) Piotr Jaśkiewicz, lat 19, zarobnik. 15) Antoni Kiszka, lat 37. 16) Jan Krawczyk, lat 25, pomocnik kowalski. 17) Tomasz Krawczuk, lat 21, robotnik. 18) Wiktor Krygowski, lat 19, zarobnik. 19) Wojciech Kukulski, lat 27, kowal i blacharz. 20) Michał Malek, lat 31, zarobnik. 21) Józef Michalik, lat 19, palacz maszynowy. 22) Michał Pelczarski, lat 18, zarobnik. 23) Bronisław Raciborski, lat 23, służący. 24) Adam Rusiak, lat 15, pomocnik piekarski. 25) Wawrzyniec Saganowicz, lat 21, zarobnik. 26) Leon Sajdak, lat 17, zarobnik. 27) Jędrzej Szydło, lat 34, robotnik. 28) Karol Wilk, lat 20, zarobnik. 29) Feliks Wityński, lat 21, pomocnik kowalski i 30) Anna Kasprzykowa, lat 17, żona furmana.

Dodać należy, iż wszyscy oskarżeni zamieszkują w Schodnicy, pochodzą jednak z różnych okolic Galicji, głównie z pow. Krosno i Tłumacz, a jeden nawet z Odessy. Są to przeważnie ludzie stanu wolnego (tylko 6 żonatych, jeden wdowiec i jedna zamężna. Greko-katolików znajduje się w ich liczbie zaledwo 4, pozostali rzymsko-katolicy). Wszyscy mężczyźni znajdują się od czasu wypadków z dn. 6 i 7 czerwca w więzieniu, jedna tylko Kasprzykowa pozostaje na wolności.

Oskarżeni są w trzech głównych i paru dodatkowych grupach o zbrodnie gwałtu, złośliwego uszkodzenia cudzej własności, kradzieży i różne przekroczenia z §§ 81, 83, 85 l. *a* i *b*, 171, 173, 174, 411 i 460 u. k,

Akt oskarżenia brzmi: Pomiędzy robotnikami, zajętymi przy kopalniach nafty w Schodnicy a miejscową ludnością żydowską już od pewnego czasu istniało spore rozdrażnienie. Przejawiało się ono w starciach, zdarzających się niejednokrotnie, zwłaszcza w dnie świąteczne. I tak jeszcze dnia 27 maja br. robotnik Jan Huzik pobił żyda Spiegelmana, a rzeźnik izraelita Hersz Gruenberg zadał rozmyślnie uszkodzenie na ciele robotnikowi Wasylowi Hadupiakowi, będącemu jednym z oskarżonych w obecnej sprawie. Wypadki te są przedmiotem oddzielnych dochodzeń karnych w sądzie powiatowym w Drohobyczu.

Właściwe zaburzenia zdarzyły się dopiero w Zielone Świątki d. 6 i 7 czerwca.

Pierwszy dzień świąt upłynął aż do wieczora stosunkowo spokojnie. W ciągu dnia robotnicy przeciągali wprawdzie przez wieś Schodnicę gromadnie, w szeregach, jakgdyby naśladując ćwiczenia wojskowe, ale na żądanie policji i żandamerji rozpraszali się. Dopiero wieczorem — jak twierdzi akt oskarżenia — dwa „oddziały“ robotników, pod komendą osk. Leona Sajdaka, a na hasło jednego z robotników: „Na lewo, na prawo, hurra na żydów, bić na mój koszt!“ napadły na domy Markusa Gartenberga oraz Wagmana i Eifermana i ciskały kamieniami. Straż bezpieczeństwa rozproszyła ekscedentów i zaaresztowała przy tem osk. Saganowicza i Michalika. Nazajutrz za wskazówką Feiwla Merkla został uwięziony jeszcze jeden z uczestników tego napadu osk. Sajdak.

Główne wypadki nastąpiły na drugi dzień, 7-go czerwca.

Już rano popici robotnicy na północnej stronie Schodnicy zbili dość mocno szynkarza Jojnę Ohera tak, że uciekł przed nimi z szynku i skrył się w lesie. Dowiedziawszy się o tem, i obawiając się podobnego losu, Herman Langer, już o godzinie 3-ciej po południu, przy pomocy policji opróżnił i zamknął swój szynk w lokalu propinacyjnym, co wywołało wielkie wzburzenie pośród świątkujących robotników. Zaczęli się gromadzić tłumami około zamkniętego budynku propinacyjnego i dobijać do szynku, żądając sprzedaży trunków. Wołali przytem, że chcą pić, a żyd powinien im otworzyć. Na miejscu znaleźli się: policjant Romaniuk, oraz żandarmi: Kuczera, Gottwald i nieco później Sienkiewicz. Tu rozegrał się krwawy dramat, którego ofiarą stało się życie ludzkie. Mianowicie zabity został przez żandarma Kuczerę robotnik Stanisław Kukulski, brat oskarżonego Wojciecha. Wersja, podawana przez robotników, winę tych zajść przypisuje żandarmom, inaczej przecież sprawa ta jest przedstawiona w akcie oskarżenia. Oto pijani Wojciech i Stanisław Kukulski mieli z takim impetem dobijać się do drzwi propinacji, że aż drzwi pękły. Gdy ich aresztowano, opierali się podobno żandarmom czynnie, w czem im pomagali inni, a w bójce miano żandarmów powrzucać do rowu. Wtedy — jak powiada akt oskarżenia — żandarm Kuczera „pochylił się, ażeby się wyrwać z rąk Stanisława Kukulskiego i silnym ruchem pchnął przed siebie karabinem, uderzając K. w lewy bok“. Skutkiem tego Stanisław upadł na ziemię ranny. W podobny sposób skaleczył żandarm Gottwald osk. Jana Belczyka bagnetem w ramię.

Stanisław Kukulski został następnie przewieziony do urzędu gminnego — i tam, przed sprowadzeniem lekarza i księdza, wyzionął ducha. To wywołało śród robotników ogromne wzburzenie — i było ostatecznym powodem pogromu żydów. Tłum powybijał okna w budynku propinacyjnym i w 30 tu innych domach żydowskich. Z domu Falka i sąsiednich powynosić miano różne rzeczy; tamże połamano meble i porozsypywano pierze z piernatów i poduszek. Tłum wdarł się także do sklepu zegarmistrza Mandla, skąd miało zginąć kilka starych srebrnych zegarków. Aresztowano w tym sklepie osk. Bazyka i Wityńskiego, a przy pierwszym z nich znaleziono pieczątkę, należącą do właściciela innego sklepu K. Neusteina i witrych. Podczas zaburzenia odnieśli cięższe uszkodzenia na ciele: Jakób Szulim Wilf, któremu ktoś z tłumu żelaznym kołem złamał kość u ręki, nadto lżejsze uszkodzenia Freida Szmer i Cypra Glattstein. Z robotników Wiktor Krygowski miał rozciętą rękę od szabl- policjanta.

Poszlaki, jakie przeciwko oskarżonym gromadzi akt oskarżenia, są — przyznać trzeba — niezbyt liczne. Powodem tego ma być ta okoliczność, że w ekscesach brać miało udział kilkuset robotników i to przeważnie ludzie młodzi (od lat 16 do 20), nieznani ani mieszkańcom wsi, ani organom władz bezpieczeństwa; nadto cała akcja odbyła się już o zmierzchu. Nieliczni żandarmi nie mogli nic zdziałać przeciwko licznym uczestnikom zaburzenia, którzy zresztą uciekali i rozpraszali się za ich zbliżeniem. Wynika stąd, że materjał dowodowy i to niezbyt stanowczy zebrany tylko przeciwko 30 oskarżonym. Oprócz aresztowanych na miejscu, żandarmi poznają niektórych, jako biorących udział w krwawej sprawie z Stanisławem Kukulskim.

I tych akcja zresztą miała się ograniczać do chwytania Kukulskich za ręce i do okrzyków oburzenia, jako to: „Nie wolno, ludzie nie psy!“, „panowie, nie dajmy swego brata, widzicie, jak we krwi się kąpie!“ itd. Innych kilku widzieć mieli podczas napadów na domy żydowskie, poszkodowani: J. S. Wilf, B. Schechtel i Majlech Backenroth, dalej Hersch Schorr, Ksenka Nistrym, Hersch Faerber i paru innych. Dowodem winy aż 5 oskarżonych ma być to, że w domu spółki polskiej, gdzie mieszkali, znaleziono w pace na strychu piernat Majera Falka. Co do pozostałych, są przeważnie w akcie oskarżenia tylko konjunktury, takie np., że dwóch z oskarżonych aresztowano wieczorem, „w ulicy idącej od propinacji ku jatkom“, a więc „niewątpliwie“ brali udział w „uszkadzaniu cudzej własności przez wybijanie szyb“, jakkolwiek się tego wypierają. Dodać trzeba, że oskarżeni powołali licznych świadków odwodowych, co do których stereotypowo twierdzi akt oskarżenia, że ich zeznania „nie wykluczają udziału obwinionych w gwałtach.“

Ostatecznie oskarżeni są:

A) Trześniewski, Bazyk, Belczyk, Bocheński, Bogacz, Czypara, Gadzała, Hadupiak, Hobgarski, Janocha, Jasieński, Jaśkiewicz, Kiszka, dwaj Krawczukowie, Krygowski, W. Kukulski, Malik, Pelczarski, Raciborski, Rusiak, Szydło, Wilk i Wityński o udaremnienie żandarmom i policjantom pełnienia obowiązków służby przy pomocy gwałtu (§ 81 u. k.).

B) Ciż sami (oprócz Belczyka), a nadto Chromej i Dusza o to, że dnia 7 czerwca br. „zbrojnie“ napadli na domy 30 poszkodowanych i tam na osobach właścicieli, względnie mieszkańców i domowników, ich majątku i dobru wyrządzili gwałt oraz złośliwie uszkodzili cudzą własność (§§ 83 i 85 lit. *a*) i *b*) u. k) — i

C) Michalik, Saganowicz i Sajdak o to, że podobne gwałty popełnili poprzednio d. 6 czerwca.

Nadto dodatkowo są oskarżeni: a) Bogacz, Czypara, Hadupiak, Jaśkiewicz i Pelczarski o kradzież pierzyny u Falka, b) Bazyk i Wityński o przekroczenie przeciw bezpieczeństwu własności przez zabranie pieczątki u Neusteina, c) W. Kukulski o przekroczenie przeciw bezpieczeństwu ciała przez pobicie

szynkarza Ohera i d) Anna Kasprzak o przekroczenie przeciw własności, polegające na zabraniu tacki u Eisiga Backenrotha.

Sprawa rozpoczęła się dziś rano — i po przeprowadzeniu zwykłych wstępnych formalności trwa dalej. Wszyscy obwinieni przeczą oskarżeniu. Rozprawa potrwa prawdopodobnie trzy dni.

Łodygowice dn. 22 września. Obchodziliśmy tu w przeszłą niedzielę uroczystość poświęcenia sikawki tutejszej straży ochotniczej pożarnej. Rok ledwie upływa od założenia straży w Łodygowicach, ale już w tym jednym roku złożył wydział niepoślednie dowody energji i żywotności. Oprócz mundurów, niektórych najpotrzebniejszych rekwizytów, zakupiono także drogą składek i dobrowolnych ofiar członków, sikawkę za 500 zlr. Na akt poświęcenia przybyła także straż ochotnicza z Żywca. Wieczorem urządzono zabawę na dochód stowarzyszenia, w chrześcijańskiej gospodzie p. Jakóbca. Czysty dochód przyniósł blisko 50 zlr. Bawiono się ochoczo w późną noc, przeplatając tańce śpiewami patrjotycznymi i odpowiedniemi deklamacjami utworów naszych polskich poetów. Spokój nigdzie nie został zakłócony. I byłoby wszystko dobrze i ładnie, gdyby nie weszło w poprzek całego tego pięknego obchodu, jak się to często zdarza, jedno maleńkie — „ale". To „ale" przybrało tym razem postać wójta łodygowskiego p. M. Wajdy. Z tej strony z pewnością niktby się nie spodziewał przeszkód, bo przecież instytucja tak żywotna i konieczna, jak straż ogniowa, zasługuje na uznanie wszystkich ludzi dobrej woli, a już chyba na największe poparcie ze strony organów władzy miejscowej. Tymczasem p. wójt, z pobudek osobistej natury (doniesiono mianowicie do wydziału Rady powiatowej w Żywcu, że most prowadzący do kościoła, grozi zawalenie m — *et inde irae),* uwziął się, — aby bądź co bądź rozbić zabawę i „rozpędzić" uczestników. Najpierw p. Jakubcowi, który go prosił o pozwolenie na odbycie się zabawy i przyniósł prawem przepisane stemple, bez podania przyczyn racjonalnych dał stanowczą odmowną odpowiedź. Atoli dzielna nasza straż ogniowa nie dała za wygraną i postarała się o koncesję starostwa w Żywcu.

Pan wójt, który może o tem nie wiedział, przybył do lokalu p. Jakubca z rozkazem rozejścia się. Pokazano mu odnośny dokument z starostwa, który chciał, nie wiem na podstawie jakiej ustawy, skonfiskować. To się jednak nie udało. Mimo tego przyszedł potem drugi raz, gdy go nie słuchano, w asystencji dwu żandarmów, po których zatelegrafował do Żywca. Żandarmi mieli jednak lepiej w głowie, niż sławetny p. naczelnik gminy; postali chwilę na polu, a widząc wszędzie spokój i porządek, poszli sobie z Panem Bogiem. Również słudze gminnemu polecił p. W. zburzenie bramy postawionej przez straż przy moście, sławnym już od 2 miesięcy z powodu 6 potężnych dziur. Atoli policjantowi gminnemu jakoś sumienie nie dało brać się do zdemolowania bramy w niedzielę, więc też brama sobie pozostała.

Czyby p. wójt nie postąpił sobie lepiej i pożyteczniej, gdyby zapał swój obrócił na inne tory i zamiast stawiania przeszkód zabawie porządnej, zechciał raczej światłą uwagę zwrócić na to, aby po nocach pijana młodzież nie wyprawiała gorszących hałasów, albo, żeby się zajął naprawą mostu grożącego przechodniom połamaniem nóg lub utratą życia? Porządek w gminie, to rzecz bardzo pożądana; energja zastosowana do rzeczy pożytecznych zasługuje ze wszech miar na pochwałę, — ale... osobiste niechęci i drobne koteryjne ambicyjki, to rzeczy, które jakoś nie bardzo przystają do godności i zadania pana naczelnika gminy; a już rzucanie kijów pod nogi straży we własnej gminie, to chyba *curiosum*, którego inicjatorowi należy się słuszna nazwa unikatu lub białego kruka. (!)

Sambor 20 września. (B) W tutejszym kościele OO. Bernardynów odbyła się wczoraj niezwykła uroczystość 50-letniego jubileuszu kapłańskiego ks. Justyna Szaflarskiego, byłego prowincjała OO. Bernardynów, oraz obecnego gwardjana klasztoru tutejszego. Ks. Justyn Szaflarski znany jest w szerokich kołach kraju naszego, znany on jest także i w Krakowie, bo do niedawna jeszcze restaurował kościół na Stradomiu. To też jubileusz jego odbył się przy nadzwyczajnym udziale kapłanów z całego kraju, dygnitarzy rządowych i autonomicznych, oraz ludności miejscowej. Kościół literalnie był przepełniony pomimo swej obszerności. Przy nabożeństwie asystowali jubilatowi jego przyjaciele z Zakonu, a kazanie z niezwykłą werwą wygłosił ks. Stefan Podworski, gwardjan z Alwernji. Podczas uczty jubileuszowej, w której wzięli udział najwybitniejsi przedstawiciele tutejszych władz, duchowieństwo, okoliczne obywatelstwo, wreszcie rodzina jubilata, wzniesiono liczne toasty, których tematem przeważnie były zasługi jubilata. Szereg tychże rozpoczął ks. prałat Dornwald, a koroną ich był toast tutejszego starosty, p. Kieszkowskiego „Kochajmy się", z bardzo pięknem lekkiem zabarwieniem politycznem. Toast ten wywołał u wszystkich uczestników uczty bez wyjątku ogromny entuzjazm. Tak podczas uczty, jak w przeddzień uroczystości przygrywała tutejsza muzyka straży ogniowej i wywiązała się ze swego zadania znakomicie.

ZE ŚWIATA.

Sztokholm d. 21 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jubileusz króla Oskara II.

Mało jest monarchów, którzyby zdołali pochlubić się miłością swych narodów w takim stopniu, jak król szwedzki Oskar II-gi, święcący obecnie 25-letni jubileusz swych rządów.

Wspaniała to w rzeczy samej postać! Pełen umiarkowania, głębokiej wiedzy, artysta duchem, działał zawsze z najszlachetniejszych motywów miłości ludu i troski o dobro publiczne. Kocha on surową naturę swego narodu, szanuje jego nieokiełznaną miłość wolności, zezwalając ze spokojem na to, co w niejednym innym europejskim kraju wywołałoby odwołanie się do bagnetów lub armat. Lud rozumie wzajem szlachetne serce swego monarchy. Widzi w nim opiekuna nie władcę, ceni ojca i przyjaciela umiejącego odgadnąć jego myśli i życzenia, zająć się jego sprawami, odczuć jego troski. Między królem a narodem istnieje ten węzeł moralnej harmonji, będący najsilniejszą stolic i tronów podwaliną. Ilekroć storthing szwedzki lub poszczególni jego członkowie usiłowali zachwiać należny tronowi szacunek, lub względem osoby króla wrogie zajmowali stanowisko, lud kupił się wokoło swego monarchy, wykazując, że jego życzenia i sympatje zgoła inny mają kierunek.

Obecna uroczystość jubileuszowa jest też prawdziwem narodowem świętem. Odbywa się ona może bez tego wystawnego przepychu, jaki cechuje podobne festyny w innych bardziej rozległych, bardziej potężnych i więcej bogatych europejskich krajach, ale właśnie ta poważna prostota, okazałość trzymana w mierze nadają jej niepospolity urok i ścierają piętno banalnej ceremonji. Dotychczas przybyło już do Sztokholmu wielu przedstawicieli dynastyj europejskich. Austrję reprezentuje arcyksiążę Eugeniusz, nadto przybyli książęta: Fryderyk Leopold pruski, Ruprecht bawarski, Jan Albrecht, rejent meklembursko-szweryński, księstwo Waldeck-Pyrmont, następca tronu duńskiego wraz z małżonką, książę Aosty i następca tronu luksemburskiego.

Stolica przybrała wyraz odświętny, po ulicach snują się tłumy ludności. Dnia 20 września odbyło się uroczyste nabożeństwo w kaplicy zamkowej przy uczestnictwie dostojników państwa i dam z arystokracji szwedzkiej. W kościele Riddarholmskyrkan, gdzie znajdują się grobowce królów szwedzkich, po odśpiewaniu chórów nadworny kaznodzieja Billing miał przemowę na temat ustępu z Pisma św., który wybrał sam król: „Daj słudze Twemu pokorne serce". Kaznodzieja w gorących słowach wielbił czyny monarchy i zakończył błogosławieństwem dla króla i ludu.

W uznaniu zasług literackich króla Oskara II, akademja szwedzka wręczy mu wielki złoty medal, ozdobiony niezwykle w emblemata poezji i wymowy, podczas gdy dotąd udzieliła tylko podobne odznaczenie poetom Runebergowi i Oehlenschägerowi z goglami poezji.

W drugim dniu uroczystości jubileuszowej odprawione zostało na polu manewrów pod Sztokholmem uroczyste nabożeństwo wojskowe, na którem byli obecni wszyscy europejscy książęta. W środku obszernego pola wybudowano przepyszny złoto-biały namiot, naprzeciw którego wznosił się ołtarz polowy. Zdala, jak tylko sięgnąć okiem, zajęły miejsce wojska w paradnych mundurach. Kaznodzieja Kurze wypowiedział mowę o zadaniach i przeznaczeniu wojska. Wieczorem odbył się w zamku wspaniały bankiet, w którym uczestniczyło 150 zaproszonych gości. Król Oskar prowadził pod rękę następczynię tronu duńskiego. Podczas bankietu wznoszono liczne i serdeczne toasty. Uroczystości jubileuszowe potrwają jeszcze czas długi. Będzie je obchodziła także Norwegja, dokąd król ma się udać po ukończeniu uroczystości sztokholmskich. Specjalnie wybrany komitet stara się już dziś o należyte przygotowanie się do festynu w Chrystjanii, który będzie miał także polityczno-pojednawcze znaczenie.

Część urzędowa.

Mianowania. W galicyjskim zarządzie salinarnym mianowani starsi zarządcy salinarni: Edmund Wittemberski w Delatynie, Aleksander Machowicz w Dolinie i Karol Nigrin w Kosowie radcami górniczymi. Sekretarz skarbu Nechay mianowany starszym zarządcą salinarnym. Starszymi zarządcami salinarnymi mianowani zarządcy: Juljan Dietze w Wieliczce, Edward Windakiewicz w Wieliczce, Walenty Mazurkiewicz w Stebniku, Feliks Zawirski w Kałuszu, Zdzisław Kamiński w Delatynie, Leon Cehak w Bolechowie, oraz zarządca materjałów w Wieliczce, Stanisław Tarchalski.

KRONIKA.

Kraków dnia 24 września.

Kalendarz kościelny Dziś piątek, Najświętszej Panny Marji Miłosiernej i Gerarda biskupa, męczennika.
Jutro w kościele OO. Reformatów nowenna 9-dniowa na cześć św. Franciszka o godzinie w pół do 6-ej rano.

Repertuar teatru miejskiego.

W piątek, 24 września: **„Rewizor z Petersburga"**, kom. w 5 aktach N. Gogola [po raz 3], popul.

W sobotę, 25 września: **„Wesele Fonsia"**. krot. w 3 akt. Ryszarda Ruszkowskiego [nowość].

W niedzielę, 26 września: **„Wesele Fonsia"**, krot. w 3 aktach R. Ruszkowskiego [po raz 2].

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Rada miejska** na posiedzeniu tajnem w dniu 23 b. m., przyjmując wniosek komisji wodociągowej (otworzenie biura wodociągowego i zjednanie odpowiednich osobistości), uchwaliła przekazać go do ostatecznej sankcji na najbliższem posiedzeniu jawnem Rady miejskiej. Obok przyjęcia kilku osób do gminy, Rada uchwaliła podwyższyć pensję dwom urzędnikom Magistratu.

Jubileusz JE. Zborowskiego. W opisie uroczystości jubileuszowej JE. Zborowskiego między innemi podaliśmy mowę czcigodnego jubilata. Po sprawdzeniu z oryginałem, przekonaliśmy się, iż podana przez nas mowa Ekscelencji była jedynie streszczeniem wygłoszonej przezeń mowy. Przez skrócenie piękne ustępy mowy straciły na barwie i jasności.

* **Stronnictwo Chrześcijańsko-społeczne** odbyło swe posiedzenie, w lokalu przy ulicy Florjańskiej l. 25, celem omówienia kandydatów do komisji podatkowej. Na zebraniu obecnych było członków 26. Listę chrześcijańskich kandydatów komitet ogłosi po ogólnem zgromadzeniu.

* **Wybory.** Dnia 4 października (w poniedziałek) odbędą się wybory członków i zastępców członków do komisji powszechnego podatku zarobkowego w klasie III i IV w mieście Krakowie. Według obwieszczenia administracji podatków, wybory rozpoczną się o godzinie 9 rano i trwać będą do godziny 3 po południu. Kontrybuenci klasy III głosować będą w sali redutowej w starym teatrze. Uprzywilejowanych kontrybuentów w tej klasie jest 934. Kontrybuenci w klasie IV, których liczba wynosi 3344, głosować będą w czterech sekcjach w gmachu magistrackim, a mianowicie: sekcja 1 od lit. A. do F. w sali posiedzeń Rady miejskiej; sekcja 2 od lit. G. do K. w sali konferencyjnej na II piętrze; sekcja 3 od lit. L. do R. w sali posiedzeń Magistratu na I piętrze; sekcja 4 od lit. S. do Z. w sali wydziału II Magistratu. — Zwraca się uwagę wszystkich uprawnionych do wyborów, na postanowienie § 30 przepisów wyborczych, w myśl których wyborcy mogą kartę wyborczą albo osobiście wręczyć komisarzowi wyborczemu, albo z dołączeniem legitymacji wyborczej nadesłać pocztą do władzy wyborami kierującej.

Wyborami kieruje magistrat. Komisarzami wyborczymi mianowani zostali: dla klasy III sekretarz magistratu Grodyński, dla klasy IV, sekcji 1, adjunkt dr Zaczek, dla sekcji 2, adjunkt Epstein, dla sekcji 3, sekretarz Buczkowski, dla sekcji 4, adjunkt T. Kosiński. Ażeby karty wyborców, nadsyłane pocztą, mogły być uwzględniane przy skrutynium, adresować je należy do komisarza odnośnej sekcji i do tego miejsca, w którem odbywają się wybory, dla tego też w adresie wyszczególnić należy odnośną sekcję. Aby kartki wyborcze wraz z legitymacjami wyborczemi na czas przez pocztę mogły być komisarzom doręczone winni kontrybuenci nadać na pocztę najpóźniej dnia 3 października; przyczem zwraca się uwagę, że przesyłki nie są wolne od opłaty.

* **Kursy wyższe dla kobiet** im. A. Baranieckiego. Z dniem 1 października rozpoczyna się rok szkolny na oddziale artystycznym. Wpisy na ten oddział oraz literacki i przyrodniczy przyjmuje sekretarka kursów, (Karmelicka 38 II p.) udzielając zarazem wszelkich wyjaśnień. Dyrektor kursów: *Józef Rostafiński.*

* **Jarmark jesienny.** Tranzakcja nader ożywiona, przeważnie do Prus. Koni dużo, ale koni za to naprzekór mało. Z prywatnych stajen, przypęd równa się niemal zeru. W ujeżdżalni „Sokoła" umieszczone są 4 konie Matejki z Krzesławic, 6 p. Jaźwińskiego z Poddniestrzan, reszta jest własnością handlarzy: Singera 7, Hilfsteina 7, Szwarca z Węgier 10, Bandta z Oświęcimia 12. Dunajowi zaasenterowano 36 koni do Dalmacji, 7 do ułanów do Ołomuńca. Na gościńcu przed ujeżdżalnią uwijały się zaprzęgi mecenasa dla Szalaya, starosty hr. Starzeńskiego, p. Studzińskiego i kilka innych. W tattersalu p. Zangena stoi 12 koni jego własnych i 20 Kranza handlarza. Dziś o godzinie 9 rano asenterunek koni, przez komisję wojskową z Rzeszowa. Na groblach dziś jarmark na konie włościańskie.

Obraza czci. W czwartek przed trybunałem przysięgłych — któremu przewodniczył wiceprezydent Stebelski — adwokat krajowy, dr Seweryn Berson, imieniem Jakóba Horowitza, kupca z N. Sącza, wnosił oskarżenie przeciw Zygmuntowi Majerowi, redaktorowi *Mieszczanina* i *Sądeczanina* o występek z §§. 487 i 488 u. k. (obraza czci), popełniony przez to, że w numerze 3 cim *Sądeczanina* z dnia 1 lutego 1897 r. zamieścił artykuł następującej treści:

„Łaskawej opiece *Głosu Narodu* polecamy „obiwatela" Horowitza Jakóba, który nie mogąc się w N. Sączu, pomimo różnych jawnych i tajnych geszeftów, „dorabiacz, potrzebował nawet zrobiacz bankrut", ale i na tej żydowskiej spekulacji nie zarobił tyle, ile się spodziewał i kosztem oszukanych wierzycieli wyprawił swej córce wesele za 10.000 złr.

„W ostatnim numerze *Sądeczanina* nie umieściliśmy nazwiska tego honorowego obywatela w imiennym składzie Rady miejskiej, bo sądzimy, że „uczciwej" partji nawet „żydowskiej" przynosi tylko wstyd nazwisko spekulanta, który dla geszeftu ogłasza z „upadłoszczem".

Po wylosowaniu ławy przysięgłych przewodniczący zarządził 5 minut pauzy celem porozumienia się stron i ułożenia warunków zgody. Przy ponownem otwarciu posiedzenia dr Berson oświadczył, że p. Majer zdeklarował się w najbliższym numerze *Mieszczanina* na swój koszt umieścić oświadczenie, że bynajmniej nie miał zamiaru obrazić Jakóba Horowitza i że wiadomość podana polegała na złej informacji, natomiast Jakób Horowitz przyjmuje wszystkie koszty sądowe, jako też koszty świadków. Wobec tego przewodniczący ogłosił wyrok uwalniający p. Zygmunta Majera od odpowiedzialności sądowej i ponoszenia kosztów sądowych.

Wieczorne kursy ogrodnictwa. Z Tow. ogrodniczego odbieramy następujący komunikat: Staraniem Tow. ogrodniczego krakowskiego w życie wprowadzone, a przez ministerswo rolnictwa subwencją utrwalone kursy wieczorne ogrodnictwa, odbywać się będą jak corocznie od pierwszych dni listopada do połowy marca. Wykłady odbywają się w lokalu Towarzystwa ogrodniczego (Mikołajska 5, I piętro) od godziny 6 do 8 wieczorem codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, niedziel i feryj zapustowych. Ciało nauczycielskie składa sie: z dyrektora kursów prof. E. Janczewskiego i wykładających pp. Klusa, inspektora J. Brzezińskiego i dra St. Golińskiego.

Przedmioty wykładowe są następujące: Pomologja. Nauka o pochodzeniu, wzroście i najważniejszych odmianach drzew i krzewów owocowych. Jedna godzina tygodniowo, wykłada prof. E. Janczewski. Sadownictwo. Prowadzenie szkółek, rozmnażanie, hodowla i cięcie drzew i krzewów owocowych. Trzy godziny tygodniowo, wykłada inspektor J. Brzeziński. Warzywnictwo. Hodowla warzyw w inspekcie i na gruncie. Dwie godziny tygodniowo, wykłada inspektor J. Brzeziński. Ogrodnictwo ozdobne. Zakładanie parków i ogrodów ozdobnych, drzewo- i krzewoznawstwo (Dendrologja), hodowla drzew, krzewów i głównych roślin ozdobnych gruntowych i szklarniowych. Trzy godziny tygodniowo, wykłada p. J. Klus. Teorja ogrodnictwa. Niezbędne i zasadnicze pojęcia z dziedziny fizyki, chemji, botaniki (ogólnej i systematycznej) i z entomologji. Trzy godziny tygodniowo, wykłada dr St. Goliński.

Słuchacze mają swobodę wyboru jednego lub kilku z danych przedmiotów; ci jednak, którzyby chcieli poddać się egzaminowi i na jego podstawie uzyskać świadectwo (w drugiej połowie marca), muszą wprzódy wysłuchać wszystkich przedmiotów w ciągu jednego lub dwóch lat i brać udział w ćwiczeniach i demonstracjach.

Wykłady te będą bowiem uzupełnione demonstracjami i ćwiczeniami praktycznemi, odbywającemi się w ogrodzie doświadczalnym Uniwersytetu Jagiellońskiego na Prądniku Czerwonym, w prywatnych ogrodach w Krakowie, jak również w krakowskim ogrodzie miejskim. Będą one prowadzone przez pp. inspektora Maleckiego i inspektora Brzezińskiego, a ich program zostanie ogłoszony przy zakończeniu wykładów.

Opłata, którą Tow. ogrodnicze pobiera, wynosi: 1 koronę wpisowego.

* **Znana piękna statua** Matki Boskiej, którą ś. p. Antoni Woyczyński w roku 1867 na swej realności przy ul. Krupniczej postawił na pamiątkę uratowania tej części miasta od pożaru w Królewskich Młynach powstałego, zostanie w tych dniach przeniesiona na koniec ul. Krupniczej do realności Zakładu św. Jadwigi. Grunt, na którym obecnie statua ta się znajduje, dzisiejszy właściciel pan Stanisław Woyczyński odstąpił na własność miasta pod nową ulicę.

* **Record cyklistów.** Zapowiedziany rekord czterech oddziałów „Sokoła" odbędzie się stanowczo w niedzielę dnia 26 b. m. Meta idąc od Krakowa, za klasztorem Zwierzynieckim odznaczona będzie flagami. Przybycie pierwszego oddziału około godz. $5^1/_2$.

* **Ulica Kanonicza.** Od mieszkańców ulicy Kanoniczej odbieramy następujące pismo: „Wielmożny Panie Redaktorze! Ty jedyny biczu na bezczelność żydowską — broń Ty nas, kiedy już stosunki w naszem mieście doszły do tego, iż żadna z władz publicznych, do tego powołanych, nie uważa za słuszne interwenjować, gdy bandy brudnego i hałaśliwego tałałajstwa zakłócają spokój publiczny.

„Onegdaj, t. j. we środę, o godz. 5 po poł., odbywała się, jak się zdaje, licytacja na jakieś ruchomości, w kancelarji notarjusza na Kanoniczej ulicy. Nikt nie ma pojęcia, jaki szwargot, wrzask, pisk, krzyk panował na całej ulicy przez więcej niż dwie godziny. Tłumy żydów wydzierały sobie stare ubrania, kufry, drobne inne przedmioty, krzycząc, plując, przeklinając, słowem wstrętny obraz na zwykle spokojnej i poważnej ulicy Kanoniczej, gdzie tyle biur urzędowych potrzebujących spokoju, gdzie mieszkania dostojników, których stanowisko wymagałoby chyba więcej względów ze strony organów powołanych do czuwania nad spokojem mieszkańców. Porusz WP. Redaktorze tę sprawę w swojem piśmie; może na przyszłość przynajmniej unikniemy hałasu, zapachów, widoku brudu i niechlujstwa.

„Co się stało z myślą zbudowania jakiejś hali licytacyjnej, gdzieby się takowe operacje bez szkody lubiących spokój, porządek i możliwe zapachy obywateli odbywać mogły?"

* **Gazownia miejska i żydzi.** Z miasta odbieramy list pełen oburzenia na zarząd gazowni miejskiej, który malowanie latarni oddał żydom w przedsiębiorstwo. Czyżby w Krakowie chrześcijan lakierników brakowało? — Wątpimy.

Oszustwo na wadze. W jednym z tutejszych, znanych niestety, składów węgla odkryto nikczemne oszustwo na wadze. Różnica wynosiła 4 kilogr. i 20 deka. Po odebraniu trzech wozów po 50 cetnarów a zatem 150 cetnarów, przekonano się, że brakuje 37 cetnarów. Fałszywą wagę, wmurowaną w ziemię, skonfiskował komisarz targowy wobec komisarza administracyjnego.

* **Policja** aresztowała Ewę Scholl, harfiarkę, rodem z Decs-Berenyi w Węgrzech, schwyconą na gorącym uczynku, jak z szuflady w handlu p. Frasa przy ulicy Grodzkiej zabierała garść srebrnych guldenów. Przy rewizji znaleziono u niej 7 guldenów srebrnych, pochodzących z tejże szuflady.

Zakład im. Ossolińskich we Lwowie obchodził w tych dniach uroczystość zaciągnięcia do katalogu stutysięcznego dzieła! Jest to więc po bibljotece Jagiellońskiej najbogatsza książnica galicyjska. Nadto, jak wiadomo, *Ossolineum* posiada gabinet numizmatyczny, galerję obrazów i muzeum starożytności fundacji Lubomirskich.

Samobójstwo. Ze Lwowa piszą do nas: Camill, mąż znanej śpiewaczki operowej, zastrzelił się tu 22 b. m. w hotelu Angielskim, którego był zarządcą. Powodem samobójstwa, były długie i uporne cierpienia paralityczne, podniecane również niepowodzeniami majątkowemi. Jest on przez żonę krewnym Barączów, a w przedsiębiorstwie teatralnem lwowskiem Władysława Barącza, Camillowie utracili spory fundusz rodzinny. Liczył lat przeszło 40. Był emerytowanym nadporucznikiem ułanów austrjackich.

Fundacja jubileuszowa. Austrjackie stowarzyszenie „Czerwonego krzyża" uchwaliło utworzyć fundację jubileuszową na pamiątkę 50-letnich rządów cesarza Franciszka I Fundacja o kapitale zakładowym 300.000 złr. na rzecz inwalidów wojskowych, będzie nosić imię cesarza.

Jeszcze propinacja w Suchej. Od poważnej osoby zasługującej ze wszech miar na wiarę, odbieramy list, donoszący nam, że zarządca dóbr hr. Branickiej, który parę dni temu nadesłał nam zaprzeczenie wiadomości, jakoby propinacja w Suchej miała być oddana żydowi Kornowi, usilnie się stara wkręcić na poddzierżawcę żyda Hersza Horowitza. Mamy nietylko nadzieję, ale pewność, że dzielny i energiczny hr. Władysław Branicki, znany ze swej prawości i zasad religijnych, położy *veto* przeciw protegowaniu żydów i tak jak lat temu trzy powyganiał wszystkich żydów z obrębu klucza sucheckiego i tym razem odeszle Horowitza z kwitkiem. Wierzymy w to usilnie...

Zaległe zboże. Na stacji Granica drogi warszawsko-wiedeńskiej potworzyły się olbrzymie zaległości zbożowe, wskutek niedostarczania na czas wagonów przez koleje austrjackie. Stało się to z powodu, że na Morawach odbywały się olbrzymie manewry pomiędzy korpusami krakowskim i wiedeńskim, i że do przewozu wojsk oraz transportów wojskowych potrzeba było zabrać kilka tysięcy wagonów towarowych. Tak twierdzą koleje austrjackie, być jednak może, że jest jeszcze inna przyczyna nieregularnej dostawy wagonów. Oto w konwencji kolejowej austrjacko-rosyskiej, tylko koleje rosyjskie: dąbrowska i wiedeńska, płacą karę za niedostarczenie w terminie potrzebnej ilości wagonów na stację Granica pod towary, idące z Austrji do Rosji, kolej zaś austrjacka cesarza Ferdynanda nie płaci żadnej kary w podobnym wypadku, a to z zasady, że niepodobna przewidzieć ile pod zboże może być potrzebnych wagonów. Dzięki temu obecnie w Granicy zalega przeszło 200 wagonów zboża, a szkody ponoszą oczywiście właściciele transportów.

Karol Bendl, jeden z najwybitniejszych kompozytorów czeskich, zmarł w dniu 20 b. m. w Pradze po długich uporczywych cierpieniach w 59 roku życia. Zmarły był właściwym twórcą narodowej opery czeskiej, a pierwszy jego utwor pt. *Leila* (libretto El. Krasnohorskiej) wystawiony w roku 1868 miał ogromne powodzenie. Z późniejszych oper Bendla cieszyły się wielkim sukcesem zwłaszcza: *Bretislav a Jitka* i *Stary ženich*, (ta ostatnia komiczna, w stylu *Sprzedanej narzeczonej* Smetany), *Cernohorci* (rzecz nagrodzona na konkursie *ex re* otwarcia *Narodn. Divadla*), wreszcie wyborna operetka *Indicka princezna*. Oprócz muzyki operowej, uprawiał Bendl również koncertową i kościelną i pozostawił w każdym z tych działów obfity plon pracy swojej. Wszystkie utwory jego charakteryzuje wielka siła dramatyczna i chwytająca za serce melodyjność. Muzyka czeska straciła w Bendlu pierwszorzędnego twórcę.

* **Jenerał Karol Soter Bourbaki**, jeden z najdzieldzielniejszych, ale i najnieszczęśliwszych jenerałów francuskich z czasów drugiego cesarstwa, zmarł wczoraj w swojej willi Saint François koło Bayonny, przeżywszy lat 82. Początki swej karjery wojskowej rozpoczął Bourbaki w Algerji. Podczas wojny krymskiej był już jenerałem i odznaczył się zaszczytnie pod Almą, Inkermanem, jak niemniej w szturmie na Sebastopol. W r. 1870 był Bourbaki komendantem korpusu gwardji, brał udział w walkach pod Metzem. W styczniu 1871 roku usiłował Bourbaki z Dijon na czele 50.000 ludzi wpaść do południowych Niemiec. Odparty przez jenerała Werdera i zewsząd otoczony przez przeważne siły niemieckie, w rozpaczy targnął się nawet na własne życie, oddając przedtem dowództwo swych wojsk jenerałowi Clinchart, który, wszedłszy na terytorjum szwajcarskie, złożył broń. W lipcu 1871 r. oddał mu Thiers komendę w Ljonie, gdzie w porozumieniu z prefektem Valentinem zdołał stłumić wszczynające się rozruchy. W Ljonie zajmował swe stanowisko do roku 1879, poczem w 1881 r. wycofał się ze służby wojskowej. Dwakroć następnie kandydował do senatu jako monarchista, ale zawsze bez pomyślnego skutku.

Niezwykła panna służąca. W Berlinie pełniła przez trzy lata obowiązki u jednej z bogatych dam berlińskich niezwykła służąca, która zyskała sobie uznanie wszystkich swoją pracowitością i słodyczą. Dopiero teraz okazało się, że panna służąca jest ładnym chłopcem, który przez lat trzy w pole wywodził wszystkich, prócz samej pani, z której świadomością komedja ta się odgrywała. Wyniknie z tego obecnie proces rozwodowy.

Zabójstwo... szpilką. Rzadki ten wypadek zabicia szpilką wydarzył się w Genui. Kelnerka Ch arina Mattei, spotkawszy się z tapicerem Pizzorello, wszczęła z nim rozmowę, która zamieniła się wkrótce w gwałtowną sprzeczkę. Z szybkością włoszki Mattei wyjmuje dużą szpilkę z kapelusza i wbija Pizzorellowi w serce. Śmierć nastąpiła natychmiastowo. Mattei uciekła przed policją, lecz nazajutrz wyskoczyła na bruk z piątego piętra, zostawiwszy list, w którym z rozpaczą wyznaje, iż zazdrosna o kochanka chciała mu zadać lekką ranę. A śmierć jego spłaca własną śmiercią.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 15 września b. r.: (Dokończenie). 4. Zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich nauczycieli: Jana Wilkosza w gimnazjum w Nowym Sączu; Antoniego Borzemskiego w gimnazjum w Sanoku; Emila Lityńskiego w gimnazjum w Złoczowie; Jana Kublińskiego w gimnazjum. I. w Przemyślu; Teodora Nachera w gimnazjum w Brzeżanach. 5. Ustanowić posady nauczycieli religji jednego gr. kat. i jednego rz. kat. w 5-klasowej szkole ludowej w Staremmieście od 1 lutego 1897. 6. Przekształcić 1-klasową szkołę w Horożance na 2-klasową od 1 września 1897. 7. Zezwolić na przekształcenie prywatnej szkoły 8-klasowej żeńskiej PP. Benedyktynek łac. we Lwowie na szkołę wydziałową 5-klasową żeńską, połączoną pod wspólną dyrekcją z 4-klasową szkołą pospolitą.

Teatr Literatura i Sztuka.

* (Z teatru miejskiego). Nie powiem, aby wczorajsze przedstawienie „Walki motyli" należało do najświetniejszych, pomimo bardzo dobrej obsady: w przedstawieniu udział brały pierwsze siły naszego towarzystwa z p. Solskim i z p. Wojnowską na czele. Całość nie szła składnie, przestanki były zbyt widoczne. Z dawnej obsady pozostali: p. Wojnowska, która snać nie kocha pani Hergentheimowej, p. Siemaszkowa przymuszająca się do „patetycznej ślamazarności" Laury, dalej p. Śliwicki niepotrzebnie płaczliwy Maks, p. Kamiński z humorem szarżujący bufonadę Kesslera, wreszcie p. Mielewski, jako „niezbyt wymowny" Kosiński. Inne role otrzymały nową obsadę. I tak: p. Solski grał starego tetryka Winkelmanna po śp. Zboińskim.

Była to gra bardzo inteligentna, lecz mało bogata w szczegóły artystyczne, do których nas przyzwyczaił p. Solski. Winkelmann był z gruba ociosany. Panna Pomian „odczuwu" Elżbietę co daje pewność, że z czasem rolę zalotnej i zmysłowej Hergentheimówny do lepszych zaliczy w swem repertuarze. P. Bogusiński nie bez wyrazu grał aptekarczyka.

Po raz pierwszy w roli Rózi poznaliśmy wczora nową siłę naszego personalu p. Marję Przybyłko, artystkę sceny łódzkiej. P. Przybyłko poprzedziła jak najlepsza opinja. Trudno jest orzec z jednego występu, czy „opinja" jest usprawiedliwiona.

P. Przybyłko posiada głos ładny, w niskich tonach głęboki i rzewny, mówi dobrze, inteligentnie. Natomiast z góry już można powiedzieć, że artystka do ról naiwnych ani twarzy (twarz dziwnie mało mówiąca, więcej posępna niż wesoła), ani głosu, ani ruchów nie posiada. Być może, iż role liryczno-dramatyczne wypuklą zalety artystyczne, których wczoraj dojrzeć nie mogliśmy.

Bądź co bądź w ubogim naszym kobiecym personalu, nabytek panny Przybyłko uważamy za korzystny i konieczny. *Minos.*

* Jutro usłyszymy po raz pierwszy wesołą krotochwilę Ryszarda Ruszkowskiego: „Wesele Fonsia“. Autor zbyt wymowne złożył dowody swego talentu i humoru, aby z góry nie można było być przeświadczonym, iż nowa jego praca pozyska sympatję publiczności. Zabawa pewna.

HUMOR.

Jedno z drugiem w żaden sposób nie pasuje.
— Doprawdy! nie wiem, jak ten Iks przy pracy
Może się jeszcze bawić w „dżentelmena“. —
Tak rezonował pewien pan Ignacy,
Którego żonie na imię Helena.
Słysząc to Gapski, rzekł:
— Panie Ignacy,
Pan się jak widzę, nie znasz na honorze,
Bo kto raz tylko dotknął się już pracy,
Ten „dżentelmenem“ nigdy być nie może.

OSTATNIA POCZTA

Wrocław 23 września (w południe). Cesarz Wilhelm przybył tu w południe powitany na dworcu przez cesarzową i przedstawicieli władz.

Praga 23 (września w południe). *Narodni Listy* donoszą: Na onegdajszem posiedzeniu subkomitetu Jawcrski zaproponował — po odmowie ze strony Kathreina — aby wybrano prezydentem Ebenhocha, pierwszym wiceprezydentem Abrahamowicza lub Kramarza, a drugim kogokolwiek z lewicy. Wskutek wzburzenia, jakie projekt ten wywołał, zamknięto posiedzenie. Prawica zastrzega sobie niezależność od rządu, uwzględnia jedynie państwo i ludność, jest jednak gotowa popierać rząd, jeżeli rząd przeprowadzi zasady wyrażone w projekcie adresu. Dotychczasowe prezydjum ma zostać niezmienione.

Essen 23 września (w południe), *Rheinwestfalische Ztg*, oznajmia na zasadzie wiarogodnej informacji, iż prokurator wobec listu Marji Hausman, zarządził dochodzenie karne w sprawie plotki o mniemanym arcyksięciu.

Berlin 23 września (w południe). W tutejszych kołach politycznych uważają konflikt Hiszpanji z Stanami Zjednoczonymi za bardzo poważny.

Cuxhaven 23 września (w południe). Statek torpedowy znajdujący się pod komendą ks. Frydryka Meklemburskiego zatonął. Książę i siedmiu majtków poniosło śmierć.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Zagrzeb 24 września (rano). W Sjenicak w Kroacji wybuchły gwałtowne rozruchy politycznej natury między wiejską ludnością. Między mieszkańcami rozszerzono pogłoskę, jakoby na kościele schyzmatyckim miała być umieszczona węgierska chorągiew na znak, iż wszyscy w przeciągu dwóch godzin mają przyjąć religję katolicką i stać się Madziarami. Trzech urzędników: dyrektora Coijanovica, naczelnika okręgu Brozovica i inżyniera Djakovica zamordowano widłami w mniemaniu, iż oni delegowani zostali do wykonania powyższego polecenia. Rozruchy rozszerzyły się na okoliczne powiaty. W Perna rzucono się na zawezwaną żandarmerję. Przyszło do krwawego starcia, w którem kilka osób poniosło śmierć. Rozruchy są skutkiem agitacji radykalnych Serbów.

Ateny 24 września (rano). Rosyjski minister spraw zagranicznych Murawiew oświadczył greckiemu posłowi w Petersburgu, że europejski koncert uważa swą misję za skończoną. Wszelkie dalsze postanowienia poweźmie Grecja na własną odpowiedzialność.

Jenerał Smoleński otrzymał polecenie natychmiastowego wyjazdu do Volo.

Kanea 24 września (rano). Powstańcy w Kandji napadli wczoraj z zasadzki na Mahometan, zrabowali przeszło 200 sztuk bydła, zabili i pokaleczyli 2 pastuchów. Powstańcy palą dalej gaje oliwne w okolicach Rethymno.

Brindisi 24 września (rano). Miejscowości Sava, Oria, Latiano, nawiedzone zostały wczoraj przez okropny cyklon. 40 osób zginęło, 70 jest rannych, a 20 domów jest zniszczonych.

Palermo 24 września (rano). Wczoraj w nocy wybuchł wielki pożar w porcie na końcu tamy, w wielkim magazynie, w którym statki wyładowywały drzewo. Straż ogniowa i cały garnizon pracują nad zlokalizowaniem pożaru, który trwa dalej jeszcze dziś.

Szkody wyrządzone przez cyklon w okolicy Brindisi oceniają na kilka miljonów.

Parlament wiedeński.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*).

Wiedeń 24 września (rano). Jeżeli rząd łudził się choć przez chwilę, że letnia przerwa złagodzi furor obstrukcyjny, jeżeli prawica w gołębiej naiwności mniemała, że łagodnością i legalnością więcej się zdziała niż energją i stanowczością — to p. Schönerer i jego armja, aż nadto prędko wyleczyli z dobroduszności najdobroduszniejsze w rządzie i w większości czynniki. Wczorajsze posiedzenie w dzikości jeżeli nie przewyższyło, to w każdym razie dorównało najskandaliczniejszym posiedzeniom sesji ubiegłej.

Najpierwszy, jako wielki herold obstrukcji zjawił się w Izbie Schönerer i zajął z gambrynusową miną miejsce w wybranej na początku przeszłej sesji ostatniej ławie centrum, otoczony dokoła ulicznymi swymi satellitami. Przed jedenastą komplet posłów był bardzo liczny; nawet Koło polskie zjawiło się wyjątkowo w okazałej liczbie. O godzinie 11 minut 20, Badeni, który przez dłuższy czas przechadzał się z Halbanem po kurytarzach, wstąpił na trybunę ministerjalną, gdzie już zajęli przedtem miejsca wszyscy członkowie gabinetu i z której Biliński konferował przez dłuższy czas z Jaworskim i Dzieduszyckim. W chwili, kiedy Badeni postawił nogę na pierwszym stopniu, z ostatniej ławy centrum zrywa się przeraźliwy krzyk. To Wolf! O ściany sali odbijają się wrzaskliwe i szydercze słowa: „*Hoch Badeni! Hoch der Gründer der deutschen Einigkeit!*“ (Niech żyje Badeni, twórca niemieckiej jedności!). Wybuch śmiechu towarzyszył temu błazeństwu. Badeni odwrócił głowę, spojrzał z politowaniem na ulicznika, poczem zajął spokojnie miejsce.

Badeni mówił: „JC. K. Ap. Mość raczył najwyższym patentem z dnia 9 b. m. zwołać Radę państwa. Na podstawie najw. upoważnienia do wprowadzenia prezydenta ze starszeństwa upraszam deputowanego dra Zurkana, którego mi wskazano jako najstarszego członka Izby, aby objął funkcję prezydenta ze starszeństwa“.

Na trybunie prezydjalnej ukazuje się starzec z długą siwą brodą, w aksamitnym czarnym hałacie, z pod którego wygląda purpura i fijolet, ze złotemi łańcuchami i krzyżami na szyi. Chwilowy przewodniczący jest bowiem — prawosławnym bukowińskim archymandrytą. Po raz pierwszy i ostatni chyba kierowany był parlament austrjacki przez schyzmatyckiego popa. Na szczęście przewodnictwo niedługo trwało.

Zurkan zagaił posiedzenie z takim patosem, jakby mówił kazanie w cerkwi. Prosił o wzgląd dla swoich lat ośmdziesięciu, mówił, że z zatrwożonem sercem podejmuje się obowiązków, ale że chce przyczynić się do wyświetlenia obecnych, poważnych politycznych stosunków i że błaga dla siebie w tym celu o błogosławieństwo niebios. Prezydent dziękuje Bogu, że choć chwilę piastuje wysoką godność przewodniczenia Izbie, w której reprezentowane są wszystkie klasy i warstwy społeczne. Zdobycz tę zawdzięczamy wspaniałomyślności naszego najłaskawszego cesarza; odpowiada ona uznaniu, że nietylko własność i kapitał, lecz także praca, zarówno duchowa i fizyczna stanowi podstawę rozwoju państwo. „Czeka — mówił Zurkan — wielka praca. Bardzo ważne projekty ustaw leżą na stole Izby, których załatwienie jest obowiązkiem wobec cesarza i państwa. (Oklaski). Wielkie elementarne szkody nawiedziły kraje, wielka nędza panuje w państwie. (Wrzaski na lewicy — deput. Iro woła: „Przedewszystkiem państwo jest politycznie wyzyskiwane!“). Ludy czekają z niecierpliwością. (Wrzaski: „Na zniesienie rozporządzeń językowych!“) na ratunek i szybkie czyny. Apeluję zatem do patrjotyzmu (Wrzaski: „My jesteśmy patrjoci!“) i proszę panów, dajcie panowie sobie spokój z bezużytecznemi kłótniami narodowemi (Szalony wybuch drwin i szyderstw), zagłębcie w ziemi siekierę niezgody, dajcie panować Bożemu pokojowi i umożliwcie w ten sposób szybkie załatwienie ważnych spraw, do których zobowiązuje nas miłość Ojczyzny“. (Oklaski na prawicy, z któremi mięszają się wrzaski i śmiechy opozycji. Dep. Pessler woła: „To rząd nie ma miłości ojczyzny!“). Zurkan kończy zapewnieniem, że jeśli posłowie będą działać po myśli wyborców, to błogosławieństwo Boże nagrodzi pracę. Prezydent zapewnia, że z największą objektywnością będzie przestrzegał postanowień regulaminu. (Demonstracyjne oklaski lewicy; dep. Iro woła: „Starego regulaminu, czy nowego?“). Przed przystąpieniem do ukonstytuowania się (Wrzaski: „A gdzie mowa tronowa?“), Zurkan wnosi okrzyk lojalny na cześć cesarza.

Izba powstając z miejsc powtarza okrzyk trzykrotnie. Tylko Schönererianie siedzą demonstracyjnie na swoich miejscach, poczem sam Schönerer powstaje i wznosi piorunującym głosem okrzyk: „Niech żyje lud niemiecki Hoch! Hoch! Hoch!“

Cała lewica z entuzjazmem powtarza ten okrzyk swego jenerała, a dep. Wolf dodaje z pełnej piersi: „Nieder mit Badeni“! „Abzug Badeni!“ co jednak wywołuje tylko wesołość na prawicy.

Prezydynt Zurkan chce przystąpić do ukonstytuowania Izby, ale zawsze pulchny, tym razem nawet nabrzękły Pergelt, marszcząc twarz w ponury sposób, żąda głosu w kwestji formalnej.

Pergelt oświadcza, że otwarcie sesji bez mowy tronowej jest naruszeniem §. 2 go regulaminu, przeciwko któremu mniejszość musi się zastrzedz. Mowca pyta prezydenta czy mu co wiadomo o zamiarze uroczystego otwarcia sesji i jakie kroki zamierza poczynić, aby ustawom, zwyczajowi Izby i obowiązkom odpowiedzialnego ministerstwa stało się zadosyć.

Zurkan odpowiada, że według jego poglądu, mowa tronowa jest prawem, ale nie obowiązkiem Korony (zaprzeczenia). Zresztą ta sprawa nie należy do tymczasowego prezydenta (zaprzeczenia).

Ponownie zgłasza się do głosu wielu deputowanych. Zurkan wyciąga obie ręce, robiąc tragiczny gest odmowy. Ale dep. Gregorig mimo to grzmi potężnym głosem:

„Doszło do mojej wiadomości, że w Izbie znajduje się szesnastu urzędników policyjnych przebranych za ajentów“.

Słowa te działają jak bomba. W Izbie powstaje piekielny hałas. Lewica tłucze o pulty! Wolf woła zwracając się w stronę foteli prezydjalnych: „*Schurke! Sie gehören in die Abruzzen!*“ Dziki wrzask: „*Antwort! Antwort!*“ Dają się słyszeć przeciągłe gwizdania. Schönerer drze się co ma sił: „*Polizei hinaus!*“

Wśród tej piekielnej wrzawy, wśród której minister Welsersheimb demonstracyjnie wyszedł z sali, członkowie prawicy długim sznurkiem zaczynają się przesuwać pod trybuną prezydjalną i wrzucać do urny kartki. Głosowanie na prezydenta rozpoczęto! Lewica jest wprost skonsternowana i ze zdumieniem patrzy na spokój i porządek w jakim dokonywuje się głosowanie. Z początku lewica probuje krzyczeć: „Czy tu jest wachsztuba policyjna, czy austrjacki parlament! Czynimy prezydenta odpowiedzialnym za konsekwencje tego, co się dzieje“. Dep. Mayreder woła: „Wyrzucić precz sekretarzy“. Dep. Iro krzyczy: „To jest komedja a nie wybór prezydenta“. Wolf pcha się do trybuny ministerjalnej, ale posłowie z prawicy usuwają go stamtąd siłą. Schönerer obsypuje obelgami każdego Niemca, który idzie głosować. W ślad za hasłem Schönerera idą okrzyki: Pfuj! i Heilo!

Trwa ten dziki zgiełk blisko godzinę. Nareszcie przewodniczący daje znak przerwania posiedzenia, ponieważ głosowanie jest skończone. Izba wypróżnia się, uspokaja. Komisja skrutacyjna pełni swoją czynność. Wypróżniają się i galerje. Piękna pani Daszyńska, we wspaniałej kosztownej toalecie, opuszcza także swoje miejsce na pierwszej galerji, ku któremu z zaciekawieniem zwracały się oczy publiczności, posłów i dziennikarzy.

O godzinie 12 minut 48 posiedzenie podjęto na nowo. Zurkan ogłasza wynik głosowania. Oddano kartek 212, z tego było dziewięć kartek próżnych. Reszta oddanych kartek miała wypisane nazwisko Kathreina. (Huczne oklaski i dzikie wycia).

Zaczyna się coś niebywałego. Kathrein wypowiada mowę dziękczynną ale wprost nie słychać jej ani słowa. Cała Izba siedzi wprawdzie na miejscach spokojnie, lewica nawet w ponurem milczeniu i wymuszonym spokoju. Tylko jedna ławka — oczywiście ostatnia w centrum — na której siedzi godna czwórka: Schönerer, Wolf, Iro i Türk zaczyna samoczwart czynić nieopisane brewerje. Ludzie ci czynią wprost wrażenie furjatów. Każdy kolejno lub też wszyscy czterej chórem wydają z siebie najbardziej nieludzkie głosy. Wśród nich można rozróżnić tego rodzaju apostrofy do Kathreina: „Dzieci twoje i dzieci twoich dzieci będą tobą pogardzać!“ „Polaka (*einen Polaken*) tam posadźcie a nie zdrajcę niemieckiego ludu“. „*Abtreten!*“ „Czecha nam tu dajcie;“. „To prowokacja dla nas, że się Niemca sadza na krześle prezydjalnem!“ „Większość jest słowiańska, wybierzcie słowiańskiego prezydenta!“ „Drwimy sobie (*wir pfeifen!*) z takiego parlamentaryzmu!“ itp. Schönerer ciska się, roznamiętniając się coraz bardziej spokojem lewicy, która jest zakłopotana coraz bardziej.

Wreszcie Schönerer podbiega ku lewicy i woła na całe gardło: „Gdzież się podziała obstrukcja! Jakto pozwolicie na to co się tu dzieje! Wołajcież „Hoch Kathrein!“ w takim razie! Ty podła partjo Mittermayera i Verganiego, milczysz! Zdrajcy jesteście wszyscy“.

Lueger pogardliwie wzrusza ramionami i odwraca się od Schönerera. Ale lewicy wstyd coraz bardziej swojej niezwykłej przyzwoitości. Jakiś nieśmiały głos łączy się z krzykiem Schönerera, potem drugi, trzeci, coraz śmielsze, a wreszcie chór obstrukcyjny ryczy po dawnemu. A Kathrein tymczasem dyktuje stenografom to co chciał powiedzieć do Izby. Trochę się ucisza, ale oto Wolf wspina się na ławkę i wypowiada wielką mowę do

Młodoczechów, na którą oni odpowiadają wesołym, spokojnym śmiechem. A Kathrein mówi i mówi.

Dopiero później z *Reichsrath-Correspondenz* można się było dowiedzieć co miała zawierać mowa Kathreina.

W szczególności prezydent dr Kathrein zapewniał, że będzie z całą bezstronnością przewodniczyć Izbie, gdyż jest prezydentem Izby a nie jednego tylko stronnictwa. Dlatego zapewni także opiekę mniejszości. W interesie jednak parlamentaryzmu musi się domagać by mniejszość nie uniemożliwiała spokojnych w Izbie obrad. Są wielkie zadania socjalno-polityczne do spełnienia, a lud chce nareszcie ujrzeć czyny. W jednym punkcie łączą się wszystkie stronnictwa państwa, oto w wierności do dynastji, prezydent wznosi okrzyk na cześć cesarza.

Okrzyk na cześć cesarza podejmuje cała Izba, ale Schönerer krzyczy: „Pereat Kathrein! Czarno-żółte Hoch! niech sobie wrzeszczą detektywi!"

Zabiera głos imieniem lewicy w kwestji formalnej dep. Pergelt i zwala odpowiedzialność za krzyki i roznamiętnienie lewicy na prawicę, która ją gwałci i na nią policjantów wywodzi. Wybór prezydenta Izby jest nieważny, bo po lewej stronie Izby nikt o wyborze nie wiedział. Mowca, protestując przeciw podobnym gwałtom, uznaje wraz z lewicą wybór za nieważny i stawia wniosek o zamknięcie posiedzenia i o imienne głosowanie w kwestji formalnej. (Żywe oklaski po lewicy).

Dep. Kaiser popiera wywody Pergelta i sądzi, że prezydent powinien we własnym interesie ponowny wybór zarządzić. Dep. Wolff: „On ma miedziane czoło!"

Prezydent dr Kathrein zauważa, że obejmując przewodnictwo, spełnia ciężki obowiązek i spełnia wielką ofiarę. Mimo to nie da się sprowadzić przez opozycję z drogi obowiązku.

Dep. Daszyński interpeluje, czy istotnie znajduje się w Izbie 16 przebranych ajentów policyjnych. Gdyby to prawdą było, uważałby to mowca za największe ubliżenie dla Izby i prezydjum.

Prezydent Kathrein oświadcza, iż wiedząc, że zostanie wybrany prezydentem, informował się w tej sprawie i stwierdza, że w ostatnich dniach wskutek przeciążenia pracą służby przyjęto faktycznie nowych służących. Mowcy niewiadomo, czy oni pozostają w związku z policją. Skoro jednak dowie się, że którykolwiek z tych służących pozostaje w związku z policją, natychmiast go oddali. (Żywe oklaski na prawicy. Wrzawa na lewicy).

Następuje imienne głosowanie nad wnioskiem Pergelta. Wniosek ten został odrzucony 197 przeciw 103 głosem.

Następnie przystąpiła Izba do wyboru pierwszego wiceprezydenta. Celem dokonania skrutynium przerwano posiedzenie na pół godziny.

Po przerwie zawiadomił prezydent, iż pierwszym wiceprezydentem został wybrany dep. Dawid Abrahamowicz 182 głosami na 187 głosujących.

Abrahamowicz podziękował za wybór, poczem drugim wiceprezydentem wybrany został deput. Kramarz 170 głosami.

Prezydent oświadcza, że przystępuje do zamknięcia posiedzenia.

Dep Küttel zabiera głos i zapytuje prezydenta, czyli jest skłonny przedstawić rządowi, że do powrotu normalnych warunków parlamentarnych jest niezbędną rzeczą cofnięcie rozporządzeń językowych. Prezydent zwraca mowcy uwagę, by wniósł interpelację, lub wniosek w tym względzie, gdyż podobna interpelacja rządu nie leży w kompetencji prezydjum.

Dep. Schönerer: Będziemy się pytać o to co nam się spodoba (poruszenie w całej Izbie, ogromny krzyk. Młodoczesi i Schönererianie grożą sobie pięściami). Dep. Schönerer (krzycząc na cały głos): Nie damy się nikomu gwałcić. Zamknijcie najlepiej całą budę! To byłoby najmądrzejsze. Będziemy zawsze na posiedzeniu deklaracje składać.

Prezydent wzywa mowcę by przyzwoiciej się zachowywał. Dep. Wolf krzyczy i tupie. Dep. Schönerer zwrócony do prezydenta krzyczy: Zostaw mię pan w spokoju, rozumiesz pan Prezydent przywołuje Schönerera i Wolfa do porządku. Dep. Wolf: Drwię sobie z pańskiego przywołania do porządku. Dep. Iro: Dla takiego prezydenta nie mamy zgoła szacunku! Dep. Wolf: Pogardzamy panem! (Ogromny krzyk w całej Izbie. Pięciu Schönererianów krzyczy równocześnie. Powstaje tak szalony zamęt, że nikt do słowa przyjść nie może.

Prezydent Kathrein: Nie sprawia to na mnie najmniejszego wrażenia. Posiadam poważanie większości tej Izby i to mi wystarcza. (Huczne oklaski na prawicy).

Dep. Schönerer i Wolf wołają bez przerwy: „Pogardzamy panem!"

Prezydent Kathrein oznajmia, iż dep. hr. Kaunitz, Vergani i dr Peez złożyli swoje mandaty. W czasie odczytywania następujących teraz projektów rządowych wołają dep.: Schönerer, Iro i Wolf: „Żądamy odpowiedzi na nasze pytania! Dostaniemy ją czy nie?"

Dep. Wolf (patetycznie): „Przecież to było grzeczne, granic regulaminu nieprzekraczające pytanie".

Dep. Iro: „Wy wypleniacie z pośród niemieckiego ludu ostatnią iskrę patrjotyzmu".

Prezydjum przystępuje do odczytania wniosków i przedłożeń. Ze strony hr. Badeniego wpłynęło pismo, wzywające prezydjum do zarządzenia wyborów do delegacji. Prezydent oświadcza, że wybór delegacji postawi na jednem z wieczornych posiedzeń, prawdopodobnie w sobotę. — Odczytano nagły wniosek dra Luegera i towarzyszy, domagający się przedłożenia ustawy językowej, a to w szczególności dlatego, że ogólne poruszenie wywołane ogłoszeniem rozporządzeń językowych zdolne jest odwrócić uwagę ludności od szkodliwego działania żywiołu żydowskiego. — Dep. Jaworski przedłożył wniosek o wybór komisji z 36 członków, któraby zajmowała się wygotowaniem zmian w porządku obrad Izby. — Narodowcy niemieccy przedłożyli wniosek o postawienie ministerjum w stan oskarżenia, z powodu tajnego okólnika do naczelników krajów.

Następne posiedzenie jutro o 11 godz. przed południem.

Koniec posiedzenia przybrał charakter, który wszystkich wprawił w zdumienie. Oto nagle, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ostatnia ława centrum umilkła: Wolf, Iro, Türk i Kittel gdzieś zniknęli, Schönerer oparł głowę o rękę i pogrążył się w myślach; Pergelt imieniem lewicy zabrał głos, ażeby ponowić sprawę konieczności otwarcia sesji za pomocą orędzia, prezydent odpowiedział na to wymijająco, krótko, uprzejmie. Obstrukcja uczyniła jakiś nagły, gwałtowny zwrot, nie wytłomaczony, ale oczywiście w najwyższym stopniu niepokojący Młodoczechów..

Po Izbie gruchnęła pogłoska, że Polacy kosztem Czechów zrobili jakiś kompromis z lewicą! Oczywiście przyjaciele Polaków odpierali z oburzeniem plotkę jako oszczerstwo, ale członkowie Koła zachowywali filozoficzne milczenie...

Wiedeń 24 września (rano). Po zakończeniu dzisiejszego posiedzenia na kurytarzach rozegrała się wzruszająca scena. Poseł Szajer, którego dzisiaj zawiadomiono oficjalnie o pełnej amnestji wraz z pozostawieniem go przy mandacie, zbliżył się do przechodzącego przez korytarz prezesa Jaworskiego i w serdecznych słowach podziękował mu za kroki, jakie w jego sprawie przedsięwzięło Koło polskie. Prezes Jaworski z wielką uprzejmością i serdecznością odpowiedział, że „Kołu nie wolno zapominać, że chociaż niestety nie razem idziemy, to przecież wszyscy jednej matki dziećmi jesteśmy." Zarówno Szajer jak Jaworski mieli łzy w oczach

Wiedeń 23 września (godzina 4 po obiedzie). W tej chwili zapadła ostateczna decyzja w sprawie mandatu dep. Szajera i to na jego korzyść, w ten sposób, iż dep. Szajer nadal posłem zostaje.

Wiedeń 24 września (rano) Nieprawdą jest co donoszą dzisiejsze dzienniki wiedeńskie, iż dep. Szajer na wiadomość o swem ułaskawieniu, przybliżył się do dep. Jaworskiego chwycił jego rękę i ucałował ją. Dep. Szajer dziękował tylko gorąco dep. Jaworskiemu za wstawiennictwo.

Gospodarstwo i handel.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie odbyła dnia 21 b. m. 5-te publiczne posiedzenie. Obecnych członków 22 i komisarz rządowy radca dworu Kazimierz Laskowski, oraz poseł Izby dr Rappaport i przewodniczący prezes p. Albert Mendelsburg.

Na wniosek prezydjum uchwaliła Izba przystąpić w b. r. do wydania rocznego sprawozdania statystycznego o stanie handlu, przemysłu i rzemiosł w okręgu Izby wraz z ogólnym poglądem na stosunki gospodarcze zachodniej Galicji.

Sprawozdanie to zawierać ma zarazem rzut oka na rozwój gospodarczy ostatniego roku oraz przedstawić życzenia stron interesowanych na punkcie ustawodawczych, administracyjnych i kolejowych reform, dążących do podniesienia krajowego gospodarstwa.

Sprawozdanie to ogłoszone będzie także i w tłomaczeniu na język niemiecki.

Redakcję rocznika obejmuje biuro Izby. W dyskusji, w której zabierali głos pp.: Kwiatkowski, dr Binder i poseł Rappaport podniesiono ważność i potrzebę podobnej publikacji, która będzie pierwszą w kraju i która zarazem, służąc jako rzecz informacyjna oddać może krajowi nie małe przysługi, zwłaszcza wobec będącej na porządku dziennym ustawy o państwowem popieraniu przemysłu (*Industriegesetz*).

Izba uchwaliła na koszty wydawnictwa kwotę 2000 złr. z tem że polskie sprawozdanie ma wyjść najpóźniej w czerwcu przyszłego roku.

Na wezwanie sądów wybrano osoby mające przy trybunałach handlowych według nowej procedury pełnić obowiązki sędziów obywatelskich czyli ławników.

Dla Krakowa zostali wybrani pp.: Anczyc Wacław, Antoniewicz Bolesław, Bielak Józef, Bereźnicki Juljan, Bober Ignacy, Chronowski Eustachy, Dattner Maurycy, Ehrenpreis Maksymiljan, Epstein Juljusz, Falter Józef, Fritsch Herrmann, Fischer Jan, Federowicz Jan Kanty, Grosse Juljusz, Heller Eugenjusz, Jawornicki Józef John Alfred, Jedkiewicz Jakób, Kwiatkowski Jan, Kröbel Franciszek Kubaczek Adolf, Kaczmarski Władysław, Liban Bernard, Mendelsburg Zygmunt Merz Wilhelm, Maryewski Franciszek, Porębski August, Raczyński August, Przeworski Zygmunt, dr Praźmowski Adam, Rittermann Aleksander, Rosch Zygmunt, Schwarz Henryk, Szarski Stanisław, Szanzer Zygmunt, Suski Wiktor, Sobolewski Ignacy, Sędzimir Mieczysław, Wachtel Bernard, Zieleniewski Leon

Również przedstawiono odpowiedne osobistości dla sądów obwodowych w Tarnowie, Rzeszowie, Wadowicach, Jaśle i Nowym Sączu.

Członek Izby dr Binder przedstawia opłakany stan galicyjskiego eksportowego handlu nierogacizną oraz bitem mięsem. Handel gal. nierogacizną tak doniosły dla handlowych i rolniczych interesów kraju ustał w relacji zagranicą prawie zupełnie.

Obecnie napotyka na coraz większe przeszkody także i w granicach monarchji, jak n. p. na Morawach, dokąd z 59 galicyjskich powiatów nie wolno wywozić nierogacizny.

Chodowli i handlowi trzodą zagraża poważne niebezpieczeństwo, a obowiązkiem Izby jest Koła interesowane zorganizować ku pewnej spólnej akcji obronnej, któraby na celu miała usunięcie administracyjnych przeszkód dla eksportu gal. trzody do ościennych krajów koronnych. Wypracowanie szczegółowych wniosków poruczono wybranej *ad hoc* komisji.

Równie smutnie przedstawia się wywóz mięsa z Galicji. W roku 1896 wysłano z Galicji do Wiednia około 2,100.000 klgr. wołowiny, 1.200.000 klgr. cielęciny, 1 500.000 klgram. wieprzowiny, 70.000 sztuk bitych cieląt i 40.000 sztuk bitych świń. Cały ten ogromny obrót doznał w ostatnich czasach ze strony magistratu miasta Wiednia dotkliwego uszczuplenia ze względu, iż czas dzielenia mięsa został ograniczony i kończy się o godzinie 7, względnie 8 rano, podczas gdy pociąg kolejowy przywożący do Wiednia mięso z Galicji, nadchodzi do Wiednia dopiero po 8, tak, iż każda przesyłka może być sprzedana dopiero w dobę po jej wyładowaniu. Izba uchwaliła przedstawić te stosunki, oraz inne utrudnienia administracyjne, spotykające we Wiedniu eksport galicyjskiego mięsa Kołu polskiemu, oraz właściwym władzom administracyjnym i kolejowym. Obecny na posiedzeniu poseł Izby dr Rappaport podjął się przedstawienia tych spraw na jednem z najbliższych posiedzeń Koła.

Członek Izby Dattner przedstawia jako delegat Izby do zarządu szkoły stolarskiej w Kalwarji sprawozdanie o stanie tego wzorowego warsztatu.

Cała szkoła, oraz jej wewnętrzne urządzenia przedstawia się pod każdym względem bardzo korzystnie i przynosi chlubę czynnikom, które się do tego celu przyłożyły Niestety atoli jest frekwencja tej szkoły nader słaba. W dniu, gdy Wydział szkoły odbywał posiedzenie, wpisanych było dopiero 4 uczniów, mimo iż szkoła zadaje sobie wszelki możliwy trud, aby frekwencję podnieść. Na zapytanie p. Kwiatkowskiego wyjaśnia sprawozdawca, iż dwa są źródła słabej frekwencji. Szukać ich należy naprzód w pewnej niechęci majstrów wobec szkoły stolarskiej, którzy w niej acz bez słuszności dopatrują się zakładu, który wzmoże konkurencję.

Z drugiej strony pozwala statut szkolny przyjmować tylko uczniów z ukończoną 4 klasą normalną, podczas gdy w szkole ludowej w Kalwarji klasa IV rzekomo z powodu braku sił nauczycielskich jeszcze nie jest aktywowana. Załatwianiem tych spraw zajął się już Wydział szkolny, Izba zaś postara się o zwiększenie frekwencyj za pomocą stypendjów udzielanych czeladnikom, którzy już stolarstwo wykonują, a nie posiadają należytego zawodowego wykształcenia.

Izba uchwaliła dalej w sprawie sprzedaży chleba po handlach korzennych odpowiedzieć Namiestnictwu we Lwowie, iż uważa sprzedawanie pieczywa za należące według miejscowego zwyczaju do atrybucji handlów i kramów towarami kolonjalnymi i spożywczymi.

Izba uchwaliła w końcu poddać rewizji istniejący obecnie regulamin (*Geschäftsordnung*), oraz utworzyć przy Izbie stały sąd polubowny, zastosowany do przepisów nowej procedury.

Przygotowanie odpowiednich projektów na przyszłą sesję Izby polecono biuru.

Na tem posiedzenie zakończono.

Boże zbaw Polskę!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14/10 cntmtr., przedstawiająca **Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi,** w bardzo wiernem wykonaniu. — Na odwrotnej stronie **Modlitwa za Ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną.
Cena egzemplarza **20 ct.,** tuzina **2 złr.** 2508

NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże wyszło:
Polecenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonnik. Cena 5 ct.
Litanja za nawrócenie Rosjan. Cena 2 ct.
Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych. (300 dni odp.) Cena 2 ct.

!!!Na sezon jesienny!!!

POLECA SWÓJ SKŁAD
pierwsza Berneńska chemiczna Pralnia i Farbiarnia
R. TSCHÖRNER'a
Kraków, ulica Szewska, Nr. 19.

Czyszczenie garderoby męskiej, damskiej i dziecinnej popruţej lub w całości.
Koronki, firanki, materje meblowe, aksamity, dywany za metr po 30 do 60 centów.
Farbowanie wyszarzałych żakietów, zarzutek, płaszczy, peleryn, wełnianych i półwełnianych sukien w stanie popruтym lub w całości, z podszewką, zarzutek męskich i paltotów zimowych, na kolory ciemne, trwałe na światło i powietrze.
Farbowanie popruтych jedwabnych sukien na najpiękniejsze kolory.
W zapasie najnowsze wzory do drukowania materyj, jakoteż wzory prasowe na aksamity i plusze 2629 3 8
Rzetelne i najlepsze wykonanie.

Towarzystwo Kredytowe i Oszczędności

W BIAŁEJ
stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką
Przyjmuje wkładki na oszczędność w nieograniczonej wysokości i płaci od takowych po . . 5%
2526 10 0 DYREKCJA.
UWAGA. Dla dogodności P. T. wkładających przesyła Dyrekcja na żądanie **bezpłatnie** kwitarjusze wkładkowe pocztowej kasy oszczędności **wolne od portorja (czek pocztowy Nr. 837.902).**

POSADZKI CEMENTOWE

w różnych wzorach i kolorach do kościołów, kaplic, sal, łazienek, kuchen, korytarzy, sieni i t. p. oraz
Wyroby betonowe
poleca
FABRYKA WYROBÓW CEMENTOWYCH
Meus, Górski i Sp.
Kraków, Rynek kleparski Nr. 15.
Cenniki opłatnie na żądanie. 2654 5 10

Na sezon jesienny i zimowy

nadeszły już DO MAGAZYNU MÓD
Aleksandry ŁUSZCZYŃSKIEJ
Kraków, Grodzka L. 2, I-sze piętro
najnowsze MODELE KAPELUSZY damskich i dziecinnych i poleca **ubrane eleganckie**
kapelusze damskie od 3 złr. 50 ct. 2400
Bajecznie tanie ceny **Bajecznie tanie ceny**

Majątek lasowy

5800 mórg obszaru, w czem 200 roli z wielkim parkiem i ogrodem owocowym, pięknym dworem i zabudowaniami gospodarczemi, reszta lasu prześlicznego świerkowego i jodłowego w wieku 100 lat 1000 mrg., w wieku 50—70 lat 884 mrg., reszta od 10 do 50 lat, w najpiękniejszej kulturze — w okolicy pięknej zdrowej, z przerzynającą szosą, obecnie 3 mile od stacji kolei w Galicji zachodniej, w najbliższej przyszłości tylko o 1 milę oddalony
jest za cenę 350,000 złr. z kapitałem 120.000 złr. do nabycia.
Zwrot złr. 185.000 w gotówce, prócz innych suchych dochodów, dających 5 do 10.000 złr. rocznie i prócz sprzedaży rocznych zrębów — jest na lat 10 zapewniony poczem zwykły turnus 80 cio letni pozwala na cięcie 70 mrg. lasu rocznie. 1685 3 10
Opisy szczegółowe i wyjaśnienia bliższe przesyle Wny **Jan Strycharski Kraków,** — za przysłaniem marki za 50 ct.

Leśnictwo Zassów pod Czarną

ost. p. Zassów 2753 2 10
rozsyła za pobraniem **po zniżonych cenach:** sadzonki leśne drzew krajowych, drzewka parkowe, krzewy i rośliny pnące. — Cennik na żądanie opłatnie.

Powiatowa Kasa Oszczędności w Wieliczce

Według zamknięcia rachunkowego za I-sze półrocze 1897 r. wynosił stan z dniem 30 czerwca r. b.:

Wkładek oszczędności	zł.	1,217.942·15½ ct.
Pożyczek hipotecznych	„	708.519·78½ „
Eskontu weksli	„	457.720·12 „
Funduszów rezerwowych		
głównego . . . . zł. 52.925·35½ ct.		
dla pokrycia strat przy pożyczkach „ 7.027·20 „		
dla pokrycia strat z wartości obiegowej walorów . . . . . „ 1.314·63 „	zł.	61.267·18½ ct.
funduszu emerytalnego	„	4.229·92 „

Pobiera się od pożyczek hipotecznych 6%, od eskontu weksli 8% ześ od wkładek oszczędności wypłaca się **5%** rocznie.
Wkładki oszczędności można przesyłać za pośrednictwem Pocztowych Kas Oszczędności, konto czekowe Nr. 811.165.
DYREKCJA 2699 3 3
Karol Czecz de Lindenwald
Florjan Nowacki *Wilhelm Koch.*

Dobry BULJON z dziczyzny

kilo 4 złr.
do nabycia u Antoniego Fleischmanna
„Dom zdrojowy" w Krynicy. 2656 5 5

KOCE i DERKI NA KONIE

oraz KOŁDRY
MOŻNA DOSTAĆ NAJTANIEJ
W BAZARZE KRAJOWYM
ŻYWIECKIEJ FABRYKI SUKNA
STEFANA KOSSUTHA i S^{KI}
RÓG UL. WIŚLNEJ i ŚW. ANNY
W KRAKOWIE. 2701 4 20

Zakład gimnastyki szwedzkiej ortopedyczno-pedagogicznej

Jadwigi Mayówny uczennicy prof. dr. Widego i Wallgrena w Sztokholmie, przeniesiony został **na ul. Podwale L. 13** I-sze piętro. Wpisy odbędą się w dniach 30-go września i 1 i 2-go października między 3—5 po południu. 2752 2 3

Największy skład maszyn do szycia SINGERA ośćtenkowych pierścionkowych i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy.



Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.
Cenniki przesyła się franco. 2506

Piękność niezawodną
otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego,** zwanego „Gesichts-pomade", który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne,** czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ulica Stradom L. 7. Słoik 60 centów.** 2521

Fortepian wiedeński
mało używany jest tanio do sprzedania.
Bliższa wiadomość: ulica Zwierzyniecka Nr. 30 parter. 2750

Koncypienta rutynowanego
poszukuje 2727
Dr IDZINSKI
adwokat w Tyczynie.

Poszukuje się dzierżawy folwarku,
średniej objętości od Czerwca 1898 roku. — Wiadomość: **Zarząd dóbr Borszowice** poczta Niżankowice. 2724 3 3

18,000 szt. Dębów
45,000 szt. Sosien
25.000 „ Jodeł
3,000 „ Świerków
w wymiarze od 12 do 35" grubości na obszarze 3000 mórg drzewa wysokopienne, gładkie równe, przy stacji kolei w Galicji, dobrej drodze, taniem i dostatecznem robotniku,
do sprzedania
Wiadomość w Adm. „Głosu Narodu". 2692 5 5

Dobrze polecony
Magister farmacji
znajdzie pomieszczenie
od 15-go Października
2740 W APTECE 3 3
K. Łuczki w Podgórzu.

Poszukuję nauczycielki
z francuskim, dobrą muzyką i naukami szkolnemi do 1 panienki. Wiadomość w Dębiu ad Dobczyce 2749 1 2

Organista
z ukończoną praktyką **poszukuje posady.** Adres: Franciszek Skublicki konduktor kolei państwowej ul. Topolowa Nr. 8 II piętro. 2748 2 2

Poszukuję sustentacji
we Lwowie lub w Krakowie na czas kursu farmaceutycznego. Zdzisław Rakowiecki w Kołomyji ul. Kraszewskiego. 2779 2 3

Pomocnik kantoru,
z pięknem pismem, kilkuletnią praktyką i chlubnemi świadectwami **poszukuje posady zaraz.** Łaskawe zgłoszenia dla A. S. 2750. do Adm. „Głosu Narodu" 2741

Subiekt fryzjerski
2745 **potrzebny zaraz**
WIKTOR Jasło

Piece żelazne
Meidingera
regulacyjne
poleca 2751 2 0
W. HALSKI
Kraków, Sukiennice.

Organista żonaty 2764
z dobremi świadectwami popra wnem pismem, mogący pełnić obowiązki pisarza gminnego i być pomocnym w kancelarji parafialnej, **szuka posady.** Zgłoszenia przyjmuje **J. Mijak** organista w Wyżnianach poczta Kurowice.

Zdolny fachowiec
poszukuje wspólnika oo założenia fabryki wyrobów niezbędnych w dziale budowlanym w kraju nie wyrabianych. Zyski pewne. Zgłoszenia w administracji „Głosu Narodu" pod A. S. 1000. 2756

3,000 złr.
potrzebne za dobrem zapewnieniem i %. Łaskawe zgłoszenia pod adres **„Dr. K. W. M."** poste restante Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego. 2764 2 3

FR. LISSAK



Kraków, ul. św. Anny 5, I. ptr. **Krawiec wojskowy i cywilny** poleca **Pracownię sukien męskich,** wszelkiego rodzaju uniformów dla P. P. Oficerów, urzędników, jednorocznych i studentów. wykonuje wszelkie zamówienia podług najnowszych żurnali, z największą akuratnością i smakiem, z materyj ang. i kraj. 1816 Potrzeby uniformowe na składzie. Ceny umiarkowane.

Do sprzedania
Rower angielski za 60 złr. z powodu wyjazdu, ul. Dolne Młyny Nr. 5 1 p. oficyny, od 9-1. i od 2 5 po południu. 2766 2 3

Zmiana pomieszka
Józefa Ekerow
powróciła i od 1-go paździe 1897 r. rozpoczne udziel
LEKCYJ TANCÓ
w domach prywatnych, pens tach i we własnem pomiesz **przy Małym Rynku L. 6, II** (dom obok W. Karasia).

Sklep wiktuałów
bardzo dobrze rentujący się, wodów familijnych — **jest sprzedania.** — Wiado w Administracji „Głosu Nar 2788 1 3

Do rozszerzenia renc wanego; dobrze ida handlu chrześcijańskieg
poszukuje się
spólnik
z kapitałem od 5000 wyż
Zgłoszenia do Administr. „G Narodu" dla A. B. H. 2

Ktoby zechciał odstąpić sal
w Rynku głównym,
frontowy na I-szem piętrze, sobnym wchodem, na przeci tygodni, celem wystawienia ol zechce się zgłosić przy ul. T sza Nr. 27, II p.. drzwi N

Dom handlowy i komisow STANISŁAW GURG
w Krakowie
Miejsce bezpłatneg praktykanta wol
Zgłoszenia upraszi się ty listowne. 2786 1

Do wynajęcia od 1 października b. r.
pokój kawalerski
z meblami i obsługą, ulica D nych Młynów, Nr. 6, I p

Zdolny pomocnik handlow
znajdzie umieszczenie
w handlu korzennym **K stantego Mildnera, Krak** Plac Matejki. 2780 1

Biuro Stowarzyszen nauczycielek
Kraków, ul. Krupnicza L.
poleca:
1. **Dwie naucz.** polki z dosk. fr niem., ang., wyższą muz., malarstwem, pens. 700—100
2. **Naucz. Francuzka** z jęz. muzyką, pensja 600 fl.
3. **Naucz.** władająca dosk. jęz. franc., niem. i włoskim, szą muz., syst. szkolnym, mog również przygotować uczen do matury sem. n. ucz. pens.
4. **Naucz. Polka** z dosk. f ancu pens. 500—600 fl.
5. **Naucz. Polki** z jęz. franc., niemuz., system. szkolnym, pe 300—500 fl.
6. **Nauczycielki** do początków, sja od 180 fl.
7. **Bony Polki i Niemki** z syst Froebla lub bez. 2783

Kilka parce budowlanych
przy ulicy Czystej, za Młyn królewskimi,
ma tanio do sprzeda
Jan Strycharski
Administracja „Głosu Narod Kraków. 2782 1

Ucznia do praktyk
poszukuje firma
Józefa Popiel i Ska
Nowy Sącz. 2765

Sposobu wypalania
na drzewie i tekturze, udziela w cenie 5 złr. miesięcznie, u Podwale Nr. 1 III piętro po wej. 2767

Uczeń
wyższej szkoły handlowej **pos kuje** na pół dnia zajęcia w rze. Obznajmiony jest z man lacją kancelaryjną i prowadzen ksiąg. Zgłoszenia przyjmuje ad nistracja „Głosu Narodu"

Potrzebny ucze
zamiejscowy
DO CUKIER
Rehman — Hendrich 2 3 **w Krakowie.**

Nowenna do N. Panny Różańcowej (z obrazkiem) 10 ct., obrazy olejne na płótnie do chorągwi i oprawy, oleodruki różnej wielkości, medaliki srebrne i zwyczajne, **wszystko z wyobrażeniem N. Panny Różańcowej** — oprócz najrozmaitszych obrazów i książek nabożeństwa; do nabycia: **w specjalnym składzie artykułów treści religijnej** 2501
KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO „pod Aniołem" Kraków, plac Marjacki
Tamże są na składzie: Portrety JE. J. O. Księcia-Biskupa Puzyny fotografia in folio po 5 złr., in 4-to po 3 złr., naturalnej wielkości kredką po 9 złr.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg W drukarni W. Korneckiego w Krakowie
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.